Numer niedzielny 10 stron

Cena 10 zł

Głos Wielkopolski

CZYTELNIK

Rok VI A B | Poznań, niedziela 20 sierpnia 1950 r. | Nr 228 (1967)

Stany Zjednoczone nie chcą uregulować problemu koreańskiego na drodze pokojowej

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

MOSKWA (PAP). Korespondent Agencji TASS donosi z Nowego Jorku, że w dniu 17 sierpnia odbyło się pod przewodnictwem delegata radzieckiego Malika kolejne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa.

Otwierając posiedzenie Malik oznajmił, że na posiedzeniu przy drzwiach zamkniętych, które poprzedziło bezpośrednio posiedzenie jawne, członkowie Rady dokonali wymiany zdań na temat zagadnień, jakie wyłoniły się na poprzednim posiedzeniu. Delegat radziecki stwierdził, że uczestnicy posiedzenia przy drzwiach zamkniętych uważają za celowe kontynuowanie tego rodzaju wymiany zdań.

Następnie Malik udzielił głosu delegatowi Kuby Alvarezowi.

Alvarez powtórzył znane już wywody delegata amerykańskiego Austina i przedstawiciela Wielkiej Brytanii Jebba.

Następnie z dłuższym przemówieniem wystąpił delegat Stanów Zjednoczonych Austin, przedstawiając amerykański punkt widzenia na uregulowanie zagadnienia koreańskiego w sposób odpowiadający imperialistom. W istocie rzeczy Austin przyznał, że domaga się podporządkowania Stanom Zjednoczonym zarówno południowej jak i północnej Korei.

W przemówieniu swym delegat amerykański dopuścił się szeregu bezczelnych ataków w stosunku do delegata radzieckiego i Związku Radzieckiego, oskarżając ZSRR o brak dążenia do wzmocnienia autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Po Austinie przemawiał przedstawiciel Kuomintangu Tsiang Tin-Fu, który również usiłował zaprzeczyć, że blok anglo-amerykański dokonuje imperialistycznych agresji w Azji. Tsiang dopuścił się szeregu bezczelnych i wrogich wypadów w stosunku do Związku Radzieckiego.

Następnie zabrał głos przedstawiciel Jugosławii Bebler, który oświadczył, że wita z uznaniem inicjatywę Indii.

Następny mówca — delegat Norwegii Sunde powrócił ponownie do kwestii proceduralnych i przytoczył liczne „argumenty" mające jakoby dowieść „z punktu widzenia prawnego" słuszności stanowiska bloku amerykańsko-brytyjskiego, domagającego się przesłuchania przez Radę jedynie przedstawiciela kliki, Li Syn-Mana bez dopuszczenia na posiedzenie Rady przedstawicieli narodu koreańskiego.

Przemówienie delegata radzieckiego

Następnie głos zabrał Malik, przemawiając jako przedstawiciel Związku Radzieckiego. Malik wskazał, że Austin unikał jakiejkolwiek wzmianki o fakcie zasadniczym — fakcie

(Ciąg dalszy na str. 2)

KOMUNIKAT Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki

Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki wzywa wszystkich tegorocznych absolwentów szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych, którzy przed szkolnymi komisjami rekrutacyjnymi podali zamierzony kierunek studiów i uczelni, a podanie o przyjęcie skierowali do innej uczelni, względnie podali inny kierunek studiów, by powiadomili pełnomocnika do spraw rekrutacji uczelni, do której zostało skierowane zaświadczenie przez powiatową komisję rekrutacyjną o zmianie kierunku studiów, względnie uczelni.

Pełnomocnicy prześlą wówczas zaświadczenia o pochodzeniu społecznym, uzdolnieniach i pracy społecznej do szkoły, do której kandydat złożył podanie o przyjęcie.

Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki zwraca uwagę, że niedotrzymanie tej formalności, może spowodować niedopuszczenie do egzaminu wstępnego.

Zaświadczenia należy kierować na ręce pełnomocnika do spraw rekrutacji na 1 rok studiów odnośnej uczelni.

Wytnij i zachowaj! Zamieszczamy mapkę południowo-wschodniej Korei, gdzie jeszcze toczą się walki z oddziałami Li Syn-Mana i agresorami amerykańskimi. Strzałki na mapce wskazują linię ataku w ciągu ostatnich dwóch tygodni wojsk północno-koreańskich — przekroczenie rzeki Nangtong, wyzwolenie Waegwanu i portu Pohang

Wyzwolona stolica Korei

Seul — stolica Korei — jedno z największych i najwspanialszych miast na Półwyspie Koreańskim. Na zdjęciu widzimy fragment miasta z pagodą, wybudowaną w stylu koreańskim. Po lewej stronie nowoczesny gmach, stanowiący siedzibę władz, a w głębi maszty rozgłośni seulskiej. Na stokach gór wznoszą się pałace japońskich zaborców — dzisiaj służące wolnemu ludowi koreańskiemu

Depesze Rządu RP do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa i sekretarza generalnego ONZ

WARSZAWA (PAP). W dniu 17 bm. wystosowane zostały następujące depesze:

Do
Jego Ekscelencji Jakuba Malika
przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa
NOWY JORK

Lake Success

W związku z doniesieniami z Korei i w szczególności w związku z oświadczeniem rządu ludowo-demokratycznej Republiki Koreańskiej z dnia 5 sierpnia br. dotyczącymi masowych nalotów i bombardowań miast i wsi koreańskich przez samoloty amerykańskie, rząd polski daje wyraz swemu głębokiemu oburzeniu.

Oświadczenie to bowiem stwierdza niezbicie, że lotnictwo Stanów Zjednoczonych w sposób brutalny i nieludzki zabija tysiące niewinnych ludzi, w tym kobiety i dzieci, niszcząc ich dobytek i zrównując z ziemią całe osiedla.

O faktach tych donoszą poza tym komunikaty głównej kwatery wojsk amerykańskich i prasa Stanów Zjednoczonych.

Z ubolewaniem rząd mój musiał stwierdzić i stwierdza, że Organizacja Narodów Zjednoczonych i jej aparat dał się użyć jako narzędzie tej bezprawnej i zbrojnej interwencji, w wyniku czego zbrodnicze te akty mają dzisiaj miejsce pod haniebnie nadużytym szyldem organizacji i jej flagą.

Rząd mój jak najostrzej protestuje przeciw tej bezprawnej akcji jednego z członków Organizacji Narodów Zjednoczonych i stwierdza, że przez swoją interwencję Stany Zjednoczone nie tylko pogwałciły Kartę, którą dobrowolnie podpisały, ale depczą również powszechnie uznane prawa ludności cywilnej, miłującego pokój narodu koreańskiego.

Nawet prawa wojny zakazują brutalnych nalotów, niszczenia miast, wsi, spokojnych osiedli, budynków użyteczności publicznej jak szkoły i szpitale, by tylko wspomnieć o konwencji haskiej (1907) i przepisach dotyczących wojny lotniczej (Haga 1923), w których opracowaniu same Stany Zjednoczone brały wówczas udział.

Tym większa jest zbrodnia, gdy połączona ona jest z aktem nie sprowokowanej agresji. Dokonywana ona jest pod flagą Narodów Zjednoczonych, która jak wiadomo, zgodnie z uchwałą Ogólnego Zgromadzenia służyć miała zupełnie innym celom, a w szczególności miała być symbolem pokoju i pokojowej współpracy międzynarodowej.

Z polecenia mojego rządu, zwracam się do Pana jako przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa z gorącym apelem o kontynuowanie pańskich wysiłków, zmierzających do położenia kresu zbrodniczej akcji lotnictwa Stanów Zjednoczonych.

Nad to rząd polski jest głęboko zaniepokojony odmową szeregu członków Rady Bezpieczeństwa podjęcia kroków niezbędnych do pokojowego rozwiązania sprawy koreańskiej.

Rząd mój, wierny postanowieniom Karty Narodów Zjednoczonych, dał już wyraz swym stanowczym zastrzeżeniem przeciwko akcji podjętej przez rząd Stanów Zjednoczonych, która stanowi jawne pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych i agresję przeciw narodowi koreańskiemu. Dla tej swojej zbrojnej interwencji rząd Stanów Zjednoczonych szukał sankcji w późniejszej nielegalnej „uchwale" Rady Bezpieczeństwa, jaką powzięło sześciu jej członków pod nieobecność przedstawicieli Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej.

Rząd mój uważa, że Rada Bezpieczeństwa powinna podjąć wszelkie możliwe kroki celem:

1. natychmiastowego zaprzestania działań wojennych w Korei,
2. wycofania wszystkich obcych sił zbrojnych z terytorium i wód Korei,
3. zaproszenia do Rady Bezpieczeństwa przedstawicieli: narodu koreańskiego tak, by mogli wypowiedzieć się co do wniosków zmierzających do zakończenia wojny domowej.

Jest rzeczą oczywistą, że przedstawiciel Ludowej Republiki Chińskiej, jako jedyny przedstawiciel narodu chińskiego, powinien zająć swoje miejsce w Radzie Bezpieczeństwa.

Z wyżej wymienionych względów rząd polski wyraża stanowcze poparcie dla wniosku postawionego przez rząd ZSRR, jako całkowicie zgodnego z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych i za-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Robotnicy japońscy odmawiają produkcji wyrobów stalowych dla wojsk amerykańskich

SZANGHAJ (PAP). Jak donosi agencja japońska „Rengo Cusin" robotnicy zakładów stalowych — Doiama — postanowili odmówić produkowania wyrobów stalowych, przeznaczonych dla armii amerykańskiej w Korei.

Koreańskie wojska ludowe zadały cios wojskom interwenta i wyzwoliły Waegwan

PEKIN (PAP). Z Phenianu donoszą, że dowództwo naczelne sił zbrojnych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej ogłosiło w dniu 17 sierpnia wieczorem następujący komunikat:

Na wszystkich frontach armia ludowa prowadziła w dalszym ciągu uporczywe walki ze stawiającymi zaciekły opór wojskami amerykańskimi i lisynmanowskimi, wspieranymi przez oddziały pancerne, jednostki zmotoryzowane i artylerię.

Oddziały armii ludowej, nacierające w kierunku Waegwanu, zadały cios wojskom amerykańskim i linsynmanowskim, usiłującym stawiać zaciekły opór na wschodnim brzegu rzeki Naktong i wykorzystującym w tym celu przeszkody naturalne oraz wygodne pozycje obronne, jak również umocnienia i zasieki z drutów kolczastych. W wyniku natarcia w dniu 15 sierpnia oddziały koreańskiej armii ludowej wyzwoliły w całości miasto Waegwan, ważny punkt obronny nieprzyjaciela.

*

NOWY JORK (PAP). Korespondenci dzienników amerykańskich donieśli 17 sierpnia wieczorem, że wojska północno-koreańskie zdobyły miasto Czilgok położone o 6 km na północ od Taegu i o 15 km na wschód od Waegwanu.

18 milionów Polaków

podpisało Światowy Apel Pokoju

Niech żyje jedność narodu polskiego

w walce o pokój

Interwencja zbrojna USA w Korei jest z punktu widzenia prawa międzynarodowego aktem agresji

Wywiad z profesorem międzynarodowego prawa publicznego drem Manfredem Lachsem

WARSZAWA (PAP). Wybitny znawca międzynarodowego prawa publicznego profesor Akademii Nauk Politycznych dr Manfred Lachs udzielił przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej PAP wywiadu, w którym dał prawną ocenę agresji Stanów Zjednoczonych w Korei.

— Nie ma dwóch narodów koreańskich, powiedział prof. Lachs. Korea jest jednolitym krajem. Trzy mocarstwa zobowiązały się do odbudowy jego niepodległości w ramach jednego państwa. We wszystkich też dokumentach międzynarodowych mowa jest o „niepodległym państwie koreańskim", „rządzie koreańskim" i narodzie koreańskim, a granica ustalona wzdłuż 38 równoleżnika miała charakter prowizoryczny i miała ona zniknąć z chwilą wycofania z Korei obcych wojsk. Jedynie jednak Związek Radziecki wykonał swoje zobowiązania i już w dniu 1 stycznia 1949 r. zakończył ewakuację swoich wojsk z terytorium Korei, przekazując pełnię władzy ludowi koreańskiemu, który utworzył ludowo-demokratyczne państwo.

Fakt, że Stany Zjednoczone stworzyły na południu fikcyjny twór państwowy, który przy nadaniu pozorów niepodległości reklamował się jako odrębne państwo w niczym nie zmienił sytuacji.

Konflikt koreański przedstawia się z punktu widzenia prawa międzynarodowego jako sprowokowana i rozpoczęta przez południowych Koreańczyków wojna domowa. Te zasady prawa międzynarodowego, które stwarzają podstawę do oceny wydarzeń w Korei, jako wybitnie wewnętrznych są powszechnie uznane.

Uznane one są i przez ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych. Instrukcje dla armii Stanów Zjednoczonych, zawarte w rozkazie nr 100 z 24 kwietnia 1866 roku taką zawierają definicję: „Wojna domowa to wojna między dwiema lub większą ilością części kraju lub państwa".

Do chwili interwencji zbrojnej USA nie było więc w Korei agresji. Zresztą fakt ten potwierdza zarówno praktyka jak i teoria prawa międzynarodowego. Definicje agresji zawarte w mnóstwie traktatów, układów i deklaracji wyłączają bez zastrzeżeń takiego rodzaju wydarzenia, jak konflikt wewnętrzny w Korei. Definicje te uznały zresztą i Stany Zjednoczone, które obecnie wydają się o nich zapominać. I tak np. znana powszechnie definicja agresji, wysunięta przez Związek Radziecki przed forum Ligi Narodów w roku 1933 przyjęta została przez szereg państw, m. in. i przez państwa, które zasiadają obecnie w Radzie Bezpieczeństwa.

Wojny domowe — to wydarzenia wewnętrzne. Stąd też prawo międzynarodowe zakazuje ingerencji państw trzecich. Czyni to nie tylko prawo reprezentowane dziś przez obóz socjalizmu i pokoju, które daje w ten sposób wyraz zasadzie samostanowienia narodów. Już bowiem interwencje o utrzymanie starych dynastii i walka przeciw ruchom wolnościowym po kongresie wiedeńskim uznane zostały za sprzeczne z prawem międzynarodowym.

Zasada nieinterwencji w sprawy wewnętrzne państw potwierdzona została przez Stany Zjednoczone m. in. konwencją w Montevideo (1933 r.). protokółem z Buenos Aires (1936 r.), deklaracją z Limy (1938 r.). Zakaz interwencji w wypadku wojny domowej zawiera również uchwała instytutu prawa międzynarodowego, a międzynarodowa komisja prawników na sesji w Rio de Janeiro (1937 r.) powzięła rezolucję, nakładającą ścisły obowiązek nieinterwencji, od rekrutacji wojska do dostawy statków.

Wyraźnie reguluje to zagadnienie Karta Narodów Zjednoczonych w ustępie 7 str. 2. Postanowienie to obejmuje zakaz interwencji ONZ w sprawy wewnętrzne państwa. Nawet gorliwie cytowany przez anglosaskich prawników prof. Kelsen, w swej ostatnio wydanej pracy stwierdza, że ONZ nie ma prawa ingerowania w wypadku wojny domowej. **W świetle tych faktów jest jasne — interwencja Stanów Zjednoczonych nosi wszelkie znamiona agresji.**

Ucieczkę do nomenklatury „akcji policyjnej" znamy już z czasów agresji Japonii na Chiny, a faszystowskich Włoch na Etiopię. Również i Stany Zjednoczone starały się swojej interwencji nadać szatę prawną. Brutalny interwencjonizm Stanów Zjednoczonych w sprawy wewnętrzne innych narodów znaczył drogę ich polityki na Kubie, w Panamie, Haiti, San Domingo i innych krajach. Dziś kierują się one swą główną bronią, jaką jest doktryna Trumana. Stawia ona zagadnienie wyraźnie: Stany Zjednoczone mogą mieszać się w sprawy wewnętrzne państw na całym świecie, nikt natomiast nie ma prawa mieszać się w sprawy wewnętrzne Stanów Zjednoczonych. Nazwano tę doktrynę „doktryną Monroego bez dna" Próbę jej zastosowania widzimy również na Korei.

Rząd Stanów Zjednoczonych dla przykrycia swoich agresywnych, imperialistycznych planów stara się narzucić światu fałszywą interpretację Karty ONZ w duchu wymagań doktryny Trumana. Lecz nie ma dla niej miejsca w prawie narodów — tak jak nie ma miejsca dla wojska amerykańskiego w Korei. Prawo stoi za narodem koreańskim, poręcza ono wolność narodów, ich prawo decydowania o własnym losie pokojową współpracę międzynarodową i jej rozwój.

Komentarz dnia

Protest Polski

Telegram rządu polskiego do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Malika, w sprawie bestialstw, popełnianych przez lotnictwo i armię amerykańską na spokojnej ludności Korei, wyraża najgłębsze uczucia i przekonania narodu polskiego.

Rząd polski z oburzeniem założył protest przeciwko zabijaniu w brutalny i nieludzki sposób starców, kobiet i dzieci przez lotników amerykańskich, zrzucających tony bomb na otwarte miasta i spokojne wsie koreańskie. Lotnicy amerykańscy wprawdzie dokonują tych bombardowań „na ślepo" z dużej wysokości, lecz z zamiarem zabijania, a więc zbrodni swych dokonują świadomie.

Protest polski, jako członka Organizacji Narodów Zjednoczonych, demaskuje oszukańczy manewr imperialistów, którzy okrucieństw tych na Korei dokonują rzekomo w imieniu narodów zjednoczonych i pod flagą ONZ. Jest rzeczą jasną, że ani Polska, ani inne narody, będące członkami ONZ nie upoważniały i nie mogły upoważnić Trumana, Mac Arthura i ich wspólników do mordowania w Korei niewinnej ludności cywilnej. Jest również rzeczą jasną, że amerykańscy agresorzy na Korei pogwałcili Kartę Narodów Zjednoczonych oraz inne humanitarne postanowienia międzynarodowe.

W telegramie rządu polskiego wymienione są dwa takie pogwałcone dokumenty międzynarodowe. Są to: konwencja haska z r. 1907 i przepisy o wojnie lotniczej z r. 1925.

Znaczenie tych dokumentów, a co ważniejsze — powszechnego poczucia sprawiedliwości i uczciwości w stosunkach międzynarodowych — nie może, rzecz prosta, przekreślić uchwała sześciu osobników, którzy w nieuczciwy i nielojalny sposób przywłaszczyli sobie kompetencję Rady Bezpieczeństwa, zbrodnia pozostaje zbrodnią i jej sprawcami są nie tylko jej inspiratorzy i wykonawcy, ale stają się nimi również wszyscy ci, którzy milcząco pozwalają zbrodniarzom na dokonywanie przestępstwa w swoim imieniu.

Protest rządu polskiego jest przykładem dla wszystkich członków narodów zjednoczonych, co powinni uczynić, aby położyć kres okropnym zbrodniom, dokonywanym na Korei przez agresywne wojska amerykańskie.

Szantaż atomowo-dolarowy stosowany przez imperialistów amerykańskich, nie znieczulił przecież sumień kilkudziesięciu narodów, należących do ONZ do tego stopnia, by zaniedbały one dołączenia swego głosu do głosu protestu rządu polskiego. W przeciwnym bowiem razie hańby jaką ściągnęłyby ich rządy na te narody nie potrafią zmyć całe wieki historii.

J. W.

Nowy rok szkolny rozpocznie się *1 września* uroczystością w Szkole TPD w Poznaniu

W dniu wczorajszym odbyła się w Białej Sali Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu konferencja, poświęcona uroczystościom rozpoczęcia nowego roku szkolnego. W trakcie obrad, którym z ramienia Prezydium WRN, przewodniczył T. Kwaśniewski, ukonstytuowano komitet honorowy z przewodniczącym WRN ob. Migoniem na czele, oraz robotniczy komitet wykonawczy, który pod przewodnictwem kierownika Wydziału Oświaty — magistra Pęcherskiego zajmie się zorganizowaniem uroczystości. Centralna uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego odbędzie się w Szkole TPD przy ul. Szamarzewskiego, w dniu 1 września. Celem uświetnienia uroczystości przewiduje się bogatą część artystyczną.

Również pozostałe szkoły rozpoczynają rok szkolny w tym samym dniu, uroczystymi akademiami. (bk)

Wielkie pokazy lotnicze z okazji Święta Lotnictwa odbędą się na Okęciu *w dniu 20 sierpnia*

WARSZAWA (PAP). Tegoroczne Święto Lotnictwa, przypadające na dzień 23 sierpnia, tj. w szóstą rocznicę wejścia po raz pierwszy do akcji bojowej odrodzonego lotnictwa polskiego w walce przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, obchodzone będzie niezwykle uroczyście, pod hasłem „Lotnictwo Polski Ludowej w służbie i obronie pokoju".

Z okazji Święta Lotnictwa w dniu 19 bm. odbędą się akademie na terenie całego kraju z centralną akademią w Warszawie w sali Rady Państwa, w czasie której przemówią wiceprzewodniczący stołecznej Rady Narodowej, ob. Michał Krajewski i dowódca wojsk lotniczych, gen. Aleksander Romeyko.

W niedzielę, dnia 20 sierpnia na lotnisku Okęcie w Warszawie o godz. 15 nastąpi otwarcie pokazów lotniczych, zorganizowanych na wielką skalę. Na wstępie, po odegraniu fanfary, podniesiona zostanie flaga narodowa i odegrany hymn narodowy, po czym ponad lotniskiem przelecą samoloty z portretami Generalissimusa Stalina i Prezydenta Bieruta. Słowo „Pokój" odtworzą na tle nieba 43 samoloty, pilotowane przez cywilnych pilotów aeroklubów Ligi Lotniczej. Ponadto lotnictwo cywilne, na samolotach produkcji krajowej, zaprezentuje pokaz akrobacji samolotów sportowych, pokaz pracy samolotów sanitarnych i akrobacje szybowców.

Lotnictwo wojskowe zademonstruje pilotaż indywidualny na samolotach bojowych, pokazy walk powietrznych i działalności bojowej, skoki spadochronowe i zrzucenie desantu powietrznego. Rewelacją tegorocznego pokazu będzie przelot samolotu odrzutowego.

Depesze Rządu RP do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa i sekretarza generalnego ONZ

(Dokończenie ze str. 1)

sada stanowienia narodów, zmierzającego do rozwiązania sprawy koreańskiej na drodze pokojowej.

Stanisław Skrzeszewski
Wicemin. spraw zagranicznych

*

Rząd polski wystosował telegram analogicznej treści do sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych, p. Trygve Lie. W depeszy tej rząd polski stwierdza ponadto, że „sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych miał i ma obowiązek z urzędu podjąć kroki celem położenia kresu zbrodniczej akcji lotnictwa amerykańskiego".

Ponadto rząd polski zawiadamia p. Trygve Lie, że „głęboko ubolewa nad rolą, jaką rząd Stanów Zjednoczonych chce narzucić Organizacji Narodów Zjednoczonych od samego początku wydarzeń w Korei".

Rząd polski stwierdza w depeszy, że „jeżeli Organizacja Narodów Zjednoczonych, której p. Trygve Lie jest najwyższym funkcjonariuszem spełnić ma swoje zadanie zgodnie z Kartą i nie zawieść nadziei setek milionów ludzi na całym świecie, to powinna ona niezwłocznie podjąć kroki celem:

1. natychmiastowego zaprzestania działań wojennych w Korei,
2. wycofania wszystkich obcych sił zbrojnych z terytorium i wód Korei,
3. zaproszenie do Rady Bezpieczeństwa przedstawicieli narodu koreańskiego, tak by mogli wypowiedzieć się co do wniosków zmierzających do zakończenia wojny domowej.

Jest rzeczą oczywistą — podkreśla się w depeszy — **że przedstawiciel Ludowej Republiki Chińskiej, jako jedyny przedstawiciel narodu chińskiego, powinien zająć swoje miejsce w Radzie Bezpieczeństwa".**

Przodownicy pracy *w PGR Klenice*

W majątku Lednik, należącym do Zespołu w Klenicach, wyróżnili się chlubnie ostatnio przodownicy pracy: Franciszek Woźniak, J. Górski, przodowniczka w akcji żniwnej W. Maciejówna oraz w akcji hodowlanej ob. Warchał.

Przodownicy ci nagrodzeni zostali za swój ofiarny wkład pracy książeczkami oszczędnościowymi. Dzięki ob. Warchałowi PGR posiada 150 świń, a planuje w najbliższej przyszłości znaczne zwiększenie zarodowej chlewni. (teo)

Rada zw. zawodowych robotniczej dzielnicy LONDYNU pozdrawia polskich związkowców

WARSZAWA (PAP). Bawiący w Polsce radny robotniczej dzielnicy Londynu (Hackney), członek Zarządu Głównego Zw. Zaw. Odzieżowców Brytyjskich — M. Blaston, przekazał CRZZ list z pozdrowieniami od rady zw. zaw. dzielnicy Hackney dla polskich związkowców. Związkowcy Hackney podkreślają na wstępie, że solidaryzują się w pełni z walką polskich związkowców o pokój i socjalizm. „Czytamy z wielkim zainteresowaniem — głosi m. in. list — o wysiłkach ludzi pracy w Polsce, którzy odbudowują swe zniszczone przez wojnę osiedla i miasta. Dumni jesteśmy z waszych sukcesów i zazdrościmy Wam postępów jakie osiągnęliście na drodze ku zbudowaniu socjalistycznego społeczeństwa".

Nauczyciele liceów rolniczych

włączają się do planu 6-letniego

WARSZAWA (PAP). Średnie szkolnictwo rolnicze zostało w okresie wakacyjnym zreorganizowane zgodnie z zasadami, jakie stawia przed rolnictwem plan 6-letni, zadaniem tego szkolnictwa jest w okresie 6-lecia dostarczyć socjalistycznym gospodarstwom rolnym oraz zakładom, związanym z tymi gospodarstwami, fachowych pracowników, którzy przygotowani będą do natychmiastowego podjęcia pracy i którzy ułatwią wykonanie zadań produkcyjnych, wynikających z planu 6-letniego.

Oprócz opracowania zasad organizacji nowych liceów, ustalenia ich sieci, oprócz ustalenia nowych programów nauczania, Ministerstwo Rolnictwa odpowiednio przygotowało nauczycieli tych liceów. W tym celu w 11 miejscowościach zorganizowano dla nauczycieli średnich szkół rolniczych 3-tygodniowe kursy, poświęcone omówieniu nowych zadań szkolnictwa rolniczego. W kursach tych uczestniczyło ok. 1500 osób.

Wielką kurso- konferencję dla wszystkich dyrektorów liceów rolniczych oraz dla pracowników pedagogicznych wojewódzkich oddziałów szkolenia kadr rolniczych, zorganizowało ministerstwo w Karolewie w pow. Kętrzyn. Na konferencji tej, w której brało udział ok. 300 osób, omówiono zadania średniego szkolnictwa rolniczego w okresie 6-lecia, nową organizację szkolnictwa, programy nauczania oraz plan pracy polityczno-wychowawczej i plan nauczania. W czasie konferencji specjalna komisja ustaliła składy zespołów nauczycielskich dla wszystkich liceów.

Minister Dąb-Kocioł, przemawiając w czasie konferencji stwierdził, że szkolnictwo rolnicze powinno być jedną z dźwigni socjalistycznej przebudowy rolnictwa, „szkoła — powiedział minister — powinna stać się kuźnią socjalistycznych kadr i ośrodkiem promieniowania idei socjalistycznej przebudowy rolnictwa w środowisku jej działania. Aby szkoły mogły spełnić te zadania, muszą mieć kadry nauczycielskie, złożone z ludzi oddanych Polsce robotniczo-chłopskiej.

W celu jak najlepszego przygotowania nowego roku szkolnego w poszczególnych liceach rolniczych, we wszystkich województwach odbędą się w dniach 25 i 26 bm. narady nauczycielskie, na których oprócz omówienia planów pracy na rok szkolny 1950/51 przeprowadzona będzie krytyczna ocena wyników pracy w ubiegłym roku szkolnym.

W naradach tych weźmie udział aktyw wiejski PZPR, ZSL i ZMP.

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

(Ciąg dalszy ze strony 1)

agresji Stanów Zjednoczonych przeciwko narodowi koreańskiemu : nie dał on odpowiedzi na fakty i dowody przytoczone przez delegację radziecką w tej sprawie.

Malik zaznaczył, że Autsin usiłował odwrócić uwagę międzynarodowej opinii publicznej i Rady Bezpieczeństwa od wydarzeń mających obecnie miejsce w Korei.

Wskutek barbarzyńskich bombardowań amerykańskich — powiedział Malik — **w Korei leje się krew ludzka, giną kobiety, dzieci i starcy, a dorobek narodu koreańskiego jest niszczony.**

Przed Radą Bezpieczeństwa — powiedział dalej Malik — stoi zagadnienie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego i problem ten powinien być rozstrzygnięty. Jednakże Stany Zjednoczone nie chcą uregulowania tego problemu. Delegacja Stanów Zjednoczonych podkopuje i paraliżuje propozycje Związku Radzieckiego, zmierzające do pokojowego uregulowania zagadnienia koreańskiego. Korzystając z poparcia krajów marshallowskich i wywierając presję na te kraje Stany Zjednoczone zablokowały propozycje radzieckie. Stany Zjednoczone sprzeciwiają się i przeszkadzają przesłuchaniu przez Radę obu stron konfliktu koreańskiego.

Malik zadał następujące pytanie: **jak można mówić o pokojowym uregulowaniu bez wysłuchania opinii obu stron zaangażowanych w konflikcie, obu obozów wciągniętych do konfliktu. Każdy obiektywny, myślący logicznie człowiek musi dojść do wniosku, że należy wysłuchać obu stron. Jest to jasne zarówno z punktu widzenia zdrowego rozsądku jak i postanowień Karty Narodów Zjednoczonych.**

Malik przypomniał, że delegacja radziecka oświadczyła, że jest gotowa wziąć udział w pokojowym uregulowaniu zagadnienia koreańskiego w Radzie Bezpieczeństwa. Jednakże rząd USA i delegacja amerykańska podkopuje i paraliżuje propozycje ZSRR.

Odpowiadając na wywody delegata norweskiego, który twierdził, że władze północnokoreańskie nie chciały rzekomo mieć do czynienia z Radą Bezpieczeństwa, Malik zaznaczył, że twierdzenie to mija się z prawdą. Delegat radziecki przypomniał, powołując się na protokóły sekretariatu ONZ, że blok anglo-amerykański nie dopuścił przedstawicieli północnej Korei na posiedzenie Zgromadzenia ONZ, gdy Zgromadzenie to dyskutowało nad sprawą koreańską. Obecnie — powiedział Malik — blok anglo-amerykański prowadzi taką samą politykę w Radzie Bezpieczeństwa. Po przemówieniu Malika posiedzenie Rady Bezpieczeństwa zostało zamknięte, a następne posiedzenie wyznaczone na wtorek 22 sierpnia..

STAL
podstawą naszego planu

Plan 6-letni przewiduje, że w r. 1955 będziemy produkowali cztery razy więcej stali aniżeli w okresie przedwojennym. Za pięć lat produkcja stali w Polsce wynosić będzie, w przeliczeniu na jednego mieszkańca —170 kg, gdy w r. 1939 przypadało na głowę zaledwie 43 kg.

Oznacza to, że w najbliższych latach uruchomimy kilkaset nowych fabryk, zatrudnimy w nich setki tysięcy nowych pracowników, że rozwiniemy nasz przemysł do imponujących rozmiarów i jeszcze bardziej uniezależnimy się od zagranicy. Rzecz jasna, że za tym rozwojem wzrastać będzie równocześnie nasz dobrobyt i podwyższać się będzie stopa życiowa szerokich mas robotniczych. Fabryki te pracować będą dla kraju, a płynący z nich dochód służyć będzie narodowi.

Wzrost produkcji stali stanowi podstawę naszego planu, gdyż dla wznoszenia nowych zakładów i fabryk, dla budowania mostów i linii kolejowych, okrętów i parowozów, maszyn i urządzeń fabrycznych, dla wznoszenia nowych bloków mieszkalnych i urządzeń socjalnych — potrzebujemy przede wszystkim stali i jeszcze raz stali.

W pierwszym więc rzędzie plan 6-letni przewiduje rozbudowę hutnictwa żelaza — to znaczy przemysłu dostarczającego całej gospodarce narodowej podstawowego tworzywa, potrzebnego rosnącemu przemysłowi środków wytwarzania.

Rozwój hutnictwa postępować będzie w latach 1950 do 1955 dwoma równolegle biegnącymi torami: będziemy rozbudowywali i unowocześniali czynne już zakłady hutnicze oraz rozpoczniemy budowę i częściowo uruchomimy nowe huty. W czynnych już zakładach stawiać będziemy nowe piece hutnicze i martenowskie oraz nowe zespoły walcownicze. Dzięki temu produkcja stali będzie się zwiększać niezależnie od uruchamiania nowych zakładów. Pozwoli to na większe niż dotychczas zaspokojenie rosnących potrzeb naszego przemysłu, budownictwa i gospodarki rolnej.

Jeżeli chodzi o nowe huty — budowa pierwszego giganta została już zapoczątkowana. Stanie on pod Krakowem i będzie po pełnym uruchomieniu produkować więcej stali, aniżeli wytwarzały jej wszystkie nasze huty przedwojenne razem wzięte. Nowa Huta pod Krakowem będzie największą inwestycją planu 6-letniego, będzie ona symbolem nowego socjalistycznego budownictwa oraz świadectwem przyjaznej pomocy Związku Radzieckiego dla Polski. Nową Hutę projektują inżynierowie i technicy radzieccy, a Związek Radziecki dostarcza nam na kredyt wszystkich podstawowych urządzeń maszynowych dla tego potężnego zakładu. Będą w nim zastosowane najbardziej nowoczesne metody prowadzenia procesów technologicznych. Obok kombinatu rośnie już osiedle robotnicze, wyposażone we wszystkie urządzenia, potrzebne większemu skupisku pracowniczemu — przekształci się ono po paru latach w kilkudziesięciotysięczne miasto.

Ale to bynajmniej nie wszystko. W ostatnich latach planu, gdy budowa Nowej Huty będzie już daleko zaawansowana, rozpoczniemy budowę drugiej, tak samo potężnej huty. Będziemy ją wznosić własnymi siłami i w znacznej mierze wyposażymy w maszyny własnej produkcji. Wykorzystamy wtedy zdobyte doświadczenia i dysponować już będziemy kadrą wyszkolonych fachowców. Obie huty produkować będą stal zwykłą.

Celem podniesienia produkcji stali szlachetnej podejmiemy w planie 6-letnim budowę jeszcze jednej specjalnej huty i to znacznie większej od już istniejących. Produkować ona będzie wysokogatunkową stal nierdzewną, kwasoodporną, szybkotnącą dla zakładów i fabryk wytwarzających narzędzia, artykuły chemiczne, dla przemysłu metalowego itp.

Budowa trzech potężnych hut nie tylko wzbogaci i ożywi nasz przemysł, lecz również przyciągnie ku nowym centrom nie włączone dotychczas do aktywnej pracy zespołowej masy robotnicze z przeludnionych wsi i miast prowincjonalnych. W nowych hutach znajdą zatrudnienie kształcący się dzisiaj na politechnikach i szkołach inżynieryjnych młodzi technicy i specjaliści; znajdą się w nich starzy fachowcy, którzy w drodze awansu społecznego obejmą kierownicze stanowiska w różnych działach.

Prawie czterokrotny wzrost produkcji stali postawi nasz kraj w zgoła nowej sytuacji gospodarczej i wydatnie przyczyni się do ekonomicznej niezależności bloku państw, walczących o pokój.

Tadeusz Pasikowski

Inż. Ignacy Bursztyn

Dyrektor Departamentu Techniki P. K. P. G.

Pomoc Z.S.R.R.
w realizacji postępu technicznego

Pomoc Związku Radzieckiego w dostawach dóbr inwestycyjnych stanowi jeden z kamieni węgielnych planu 6-letniego. Pomoc ta idzie przede wszystkim drogą wzmacniania niektórych słabszych punktów naszej struktury technicznej.

Jedną z pięt achillesowych w naszych zamierzeniach inwestycyjnych stanowi dokumentacja techniczna. Przed wojną poza Stalową Wolą i Mościcami nie budowaliśmy o własnych siłach żadnej większej nowoczesnej fabryki. Większość naszych dużych obiektów była projektowana za granicą — toteż polski projektant i konstruktor nie miał możliwości nauczenia się projektowania nowoczesnej fabryki, czy elektrowni. Odbiło się to oczywiście na liczbie i poziomie polskich konstruktorów.

W tych warunkach jest oczywiste, że w przeważającej części naszych wielkich zamierzeń inwestycyjnych nie umielibyśmy sobie poradzić, gdyby nie dokumentacja, którą otrzymujemy od Związku Radzieckiego. Wszyscy ci, którzy stykali się zarówno z dokumentacją kapitalistycznych krajów, jak i z dokumentacją Związku Radzieckiego, wiedzą, że poziom projektowania w ZSRR jest bez porównania wyższy, niż w krajach kapitalistycznych. Radziecka dokumentacja techniczna stanowi więc nie tylko podstawę dla realizacji naszych zamierzeń inwestycyjnych, ale jest dla nas najlepszą szkołą projektowania.

Drugi słabszy odcinek naszych zamierzeń inwestycyjnych stanowi trudność w produkowaniu dóbr inwestycyjnych. Nie posiadając wysoko rozwiniętego ciężkiego przemysłu, nie posiadając tradycji w wytwarzaniu środków produkcji — nie możemy budować nowych zakładów i nowych maszyn o dużej wydajności.

Związek Radziecki pomaga nam właśnie w tej najtrudniejszej do uzyskania grupie dóbr inwestycyjnych. Fakt, że Związek Radziecki nie tylko projektuje Nową Hutę, ale i dostarcza do niej urządzeń — stanowi symbol bezinteresowności i pomocy tak pomyślanej, ażebyśmy dalej sobie potrafili radzić.

Pomoc Związku Radzieckiego sięga również tam, gdzie własnymi siłami naukowo-technicznymi nie umielibyśmy rozwinąć w obecnej fazie postępu własnej technologii. Weźmy np. technologię stopów łożysk bez- i niskocynowych. Kilka lat temu brak cyny paraliżował często produkcję stopów dla łożysk, a wiadomo, że mało jest maszyn, które mogłyby się poruszać bez łożysk. Technologię łożysk bez- i niskocynowych uzyskamy z ZSRR. Podobnie przedstawia się sprawa technologii produkcji syntetycznej gumy.

Cyna i guma — to symbole zależności wielu państw kapitalistycznych od imperializmu anglo-amerykańskiego. Ekonomiczne uniezależnienie się od interesów i politycznych kaprysów Anglosasów, to nowy objaw pomocy w utrwalaniu naszej ekonomicznej niezawisłości.

Pomoc Związku Radzieckiego nie ogranicza się jednak do podstawowego przemysłu. Związek Radziecki dostarcza nam najnowszych maszyn górniczych, maszyn jakich nie ma ani Anglia, ani Ameryka, najbardziej nowoczesnych maszyn rolniczych, które zmechanizują rolnictwo i umożliwią nam przechodzenie szerokim frontem na produkcję spółdzielczą na wsi.

Jedną z bardzo istotnych form pomocy ZSRR stanowi pomoc w ludziach radzieckich. Prezydent Bierut na IV Plenum KC PZPR mówił o grożącej nam zaściankowości technicznej. Jak najlepiej z tej zaściankowości wyjść? Wystarczy kilkugodzinny udział w dyskusji z radzieckimi inżynierami, z radzieckimi ekspertami — aby widzieć drogę wyzwolenia z technicznej zaciankowości.

Musimy wychować nowy typ inżyniera-ekonomisty. Typ inżyniera, który miałby nie tylko szeroki horyzont technika, ale widziałby i umiał oceniać ekonomiczne implikacje swojej działalności technicznej, inżyniera, który zwraca uwagę nie tylko na technologię, ale i na stan maszyn, ich umiejscowienie, konserwację, remont i wykorzystanie. Trzeba wychować inżyniera-gospodarza i kierownika, inżyniera, który byłby — mózgiem i sercem fabryki. Nie umieliśmy wychować inżyniera-dialektyka, inżyniera-marksisty, inżyniera-partyjnika, dla którego teoria i praktyka stanowią jedną nierozdzielną całość i który swoją wiedzę techniczną potrafi wykorzystać dla technicznego podciągnięcia majstra i robotnika, który praktycznie pomaga sektomi tysiącom racjonalizatorów i potencjonalnym nowatorom.

Związek Radziecki takich inżynierów wychował.

W codziennych dyskusjach z radzieckimi projektantami, konstruktorami i inżynierami ruchu — nasi inżynierowie i technicy uczą się tej największej, podstawowej prawdy, że socjalistyczna nauka, socjalistyczna technika jest najważniejszym narzędziem w budowaniu fundamentów socjalizmu.

Bezpośrednia pomoc ludzi radzieckich i bezpośredni z nimi kontakt — to najlepsza gwarancja, że w najszybszym czasie wyjdziemy z technicznej zaściankowości, to gwarancja realizacji postępu technicznego, niezbędnego warunku wykonania planu 6-letniego.

Przez masowy udział
w zebraniach wyborczych
delegatów na Kongres Pokoju
wzmacniamy front
obrońców pokoju

Sylwetki ludzi radzieckich

Tokarz nowator - Borys Kułagin

W Moskiewskim Instytucie Budowy Obrabiarek i Narzędzi im. Stalina, pracownik naukowy, N. Kisielew, bronił rozprawy na temat: „Plastyczne deformacje żeliwa".

Po przemówieniach oficjalnych oponentów, profesora Danieliana i docenta Isakowa, zabrał głos tokarz fabryki szlifierek, Borys Kułagin. Mówił o tym, że jego również w praktycznej robocie interesowało zagadnienie zmian, zachodzących w żelazie podczas szybkościowego skrawania. Objaśnił, w jaki sposób, jego zdaniem, należy obrabiać metal, aby otrzymać spiralne, tzw. ciągłe wióry.

Jak wiadomo, przy szybkościowym skrawaniu żelaza, wióry w postaci drobniutkich cząstek, bryzgają jak fontanna w różne strony, powodując oparzenia rąk i twarzy robotników. Kułagin zastosował przy skrawaniu odpowiednio zwiększony posuw — i udało mu się otrzymać długie na pół metra, spiralne wióry. Okazuje się, że przy bardzo szybkim skrawaniu oddzielne cząstki spawają się, tworząc skręconą taśmę. Ta metoda pracy stała się wielkim osiągnięciem tokarza. Dzięki temu sposobowi otrzymuje się gładką powierzchnię metalu, wiór nie tworzy na nim zadrapań.

Wszczęliśmy z Kułaginem rozmowę. Jest to mężczyzna czterdziestoletni o bystrych, czarnych oczach. Podczas wojny był w służbie łączności. Walczył pod Kijowem, pod Stalingradem, zdobywał Królewiec i Wiedeń. Po demobilizacji wrócił do swej fabryki.

Minęły przeszło cztery lata. W ciągu całego tego okresu tokarz Kułagin pracował na tej samej wielkiej tokarce do gwintów. Osiągnął na niej światowy rekord w szybkościowym skrawaniu żelaza — 470 metrów na minutę. Kułagin odznaczył się nie tylko jako szybkościowiec, ale również jako inicjator walki o przedłużenie życia maszyny.

Przez lata pracy powojennej tokarka Kułagina wykonała 19 norm rocznych, to znaczy, że „przeżyła" w tym czasie nie 3, ale 19 lat; mimo to zużycie jej odpowiadało pracy czteroletniej. Do roku przyszłego Kułagin zobowiązał się wyrobić jeszcze 6 norm rocznych. Jego obrabiarka wykona więc w okresie pięciu i pół lat 26 norm rocznych.

Kułagin mówił dalej:

„Według przyjętego zwyczaju tokarkę poddaje się raz na 3 do 4 lata kapitalnemu remontowi. Zamienia się wtedy różne części na nowe; jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że zostaje ona unieruchomiona na 3 do 4 tygodnie. Moja jednak pracuje już 5 lat bez kapitalnego remontu i mam nadzieję, że pociągnie jeszcze 10 lat. Dlaczego? Zaraz wam na to odpowiem:

Dbam bardzo o moją maszynę. Co dzień rano i wieczorem sprawdzam, czy wszystko jest w niej w porządku, przecieram każdą część z osobna, naoliwiam. Szczególną uwagę zwracam na części ruchome, pracujące z wielką szybkością. Tym sposobem moja tokarka zawsze znajduje się w doskonałym stanie i pozwala osiągać najwyższe szybkości."

Borys Kułagin jest członkiem naukowo-technicznej rady fabrycznej. W jej skład wchodzą inżynierowie, technicy, znakomici stachanowcy, a także profesorowie i pracownicy naukowi Instytutu Budowy Obrabiarek i Narzędzi im. Stalina. Wspólnie rozwiązują oni zagadnienia, związane z najnowszymi osiągnięciami techniki i myśli naukowej. Wspólnie obmyślają dalsze drogi rozwoju nauki o budowie maszyn.

Na jednym ze swych wykładów dla studentów Instytutu Kułagin powiedział:

„My, robotnicy radzieccy, czynnie i z uporem zdobywamy przodującą wiedzę. I osiągniemy to, że całkowicie zatrze się granica między pracą fizyczną a umysłową, gdyż w kraju naszym, budującym społeczeństwo komunistyczne, wyrównanie tych różnic jest jednym z podstawowych zadań."

A. Głagolewa

Ludzie, którzy torowali drogę
naszym dniom

Dnia 21 sierpnia 1925 r. o godz. 4.30 rano na stokach warszawskiej Cytadeli stanęło trzech ludzi skazanych na śmierć: Władysław Hibner, Henryk Rutkowski, Władysław Kniewski. Byli spokojni. Zawiesili swe czapki na słupkach, spletli ramiona w ostatnim pożegnalnym uścisku. Nie dali sobie zawiązać oczu. Patrzyli spokojnie na błyszczące we wschodzącym słońcu lufy karabinów plutonu egzekucyjnego.

Hibner mówił, zwracając się do żołnierzy:

„Nauczcie się na nas strzelać, abyście potem umieli strzelać w tych, którzy was gnębią" — wskazał ręką na prokuratora i jego asystę. — „Rewolucja nas wskrzesi".

Salwa zagłuszyła słowa.

*

Za co zginęli ci ludzie?

Wyrok sądu głosił, że za usiłowanie pozbawienia życia ścigających ich policjantów. Wyrok sądu nie mówił o idei, której bronili swym życiem trzej proletariaccy bohaterowie. Wyrok sądu nie mógł mówić o tej idei, bo idea ta była prawdą, godzącą w zakłamany reżim kapitalistyczny.

Ruch rewolucyjny, głoszący hasła sprawiedliwości społecznej, był groźny dla kapitalistów i obszarników, którzy swe wygodne życie opierali na wyzysku mas pracujących Polski. Dlatego też ruchowi temu wypowiedziano walkę, której metodą było to, co zawsze jest metodą walki kłamstwa przeciw prawdzie: zdrada i prowokacja.

W szeregach KPP w tym czasie znalazło się wielu zdrajców i prowokatorów, nasłanych przez wysługującą się szlachecko-burżuazyjnym władcom policję polityczną. Szubrawcy bez sumień, za judaszowy grosz sprzedający swych braci, byli bardzo „gorliwymi" członkami Partii. To oni podrzucali nielegalną literaturę w miejsca, gdzie w chwilę potem znajdowała ją robiąca rewizję policja, oni organizowali terrorystyczne zamachy, dzięki którym komuniści wędrowali do więzień. Oni wreszcie na procesach występowali jako świadkowie i zeznawali — przeciw rewolucjonistom. Partia rozumiała niebezpieczeństwo. Partia, której szeregi zaczęły szczerbić areszty, wystąpiła do walki.

Zaczęto wykrywać i likwidować prowokatorów. Przez prowokatora Cechnowskiego zginęli oficerowie-komuniści Bagiński i Wieczorkiewicz, przez prowokatora Cechnowskiego zginął młody towarzysz Engel w Łodzi, zginęli młodzi górnicy z Dąbrowy — Hajczyk i Pilarczyk. Przez niego wirącono do więzienia szereg działaczy partyjnych. Prowokatora należy zlikwidować — takie zadanie otrzymali dwaj bojowcy KPP — Kniewski i Rutkowski.

17 lipca 1925 r. około godz. 11 rano w Warszawie, na ruchliwym skrzyżowaniu ulic Chmielnej, Brackiej, Zgoda i Szpitalnej dwaj bojowcy spotkali się z członkiem egzekutywy komitetu warszawskiego KPP — Hibnerem.

Ślusarz Kniewski i tokarz Rutkowski byli młodymi członkami Partii. Obaj kiedyś, jako 17-letni chłopcy, dali się zwieść piłsudczykowskim frazesom o „obronie ojczyzny". W r. 1920 wstąpili do wojska i poszli na front. Ale gdy po powrocie zastali w Polsce nędzę i bezrobocie, gdy poznali z bliska mechanizm ucisku społecznego, zrozumieli, że ich oszukano, że wykorzystano ich młodzieńczy zapał i patriotyzm dla celu, który jest im wrogi. Wstąpili w szeregi Partii, która uczyła prawdziwego patriotyzmu, tego patriotyzmu, dla którego pojęcie „naród" nie ogranicza się

Władysław Hibner
(foto KC PZPR)

do kilku tysięcy obszarników i kapitalistów, tego patriotyzmu, w którym słowo „naród" oznacza miliony ludzi pracy.

Hibner był starym rewolucjonistą. Znał łódzką rewolucję 1905 r., znał barykady czerwcowe, pracował w lewicy PPS. W r. 1918 wstąpił do KPRP. Zapoznał się z więzieniem. Wydarty zeń — wraz z Marchlewskim organizował w Moskwie międzynarodową organizację pomocy rewolucjonistom. W roku 1924 wrócił do kraju. Chciał pracować na swoim starym terenie.

*

Kniewski i Rutkowski znają już prowokatora z widzenia. Powiedziano im, że codziennie przed południem idzie przez szpitalną do „defensywy". Czekają więc. Hibner jest z nimi. Tego dnia jednakże policja śledcza, powiadomiona już widocznie przez innego prowokatora o planowanym zamachu, urządziła w tym okręgu obławę. Do trzech rozmawiających na rogu mężczyzn podchodzą agenci. Wzywają ich do bramy przy ul. Zgoda nr 1.

Kniewski i Rutkowski wyszli z bramy. Hibner zostaje zatrzymany. Nie chce jednak dobrowolnie iść w ręce policji. W chwili, gdy agent sięga do kieszeni po broń, Hibner wyprzedza go. Padają strzały. Hibner wybiega na ulicę. Kniewski i Rutkowski spieszą mu z pomocą. Na ulicy pełno policji mundurowej i tajnej. Zaczyna się tragiczny pościg, w wyniku którego trzej KPP-owcy, poranieni i pobici kolbami, dostają się w ręce policji.

Sąd odbył się w trybie doraźnym. Ówczesny prezydent Wojciechowski nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. Komuniści musieli zginąć.

*

Dziś, w 25 rocznicę śmierci trzech bohaterów rewolucyjnej walki, na stokach Cytadeli, w miejscu gdzie zginęli, w miejscu gdzie zginęło tylu bojowników o wolność i sprawiedliwość społeczną, wyrasta pomnik — znak pamięci i hołdu dla ludzi, którzy nam, naszemu życiu, naszej wolności torowali drogę.

Przedśmiertny okrzyk Hibnera: „Rewolucja nas wskrzesi!" — spełnił się. Polska rewolucja wskrzesiła sprawę, za którą oni ginęli. Polska rewolucja, realizująca rękami całego narodu plan 6-letni, wznosi dziś na fundamencie ofiarnej pracy swych poległych bojowników gmach socjalizmu.

ZYGMUNT KOCZOROWSKI

Ksawery Pruszyński

TRĘBACZ z SAMARKANDY

W dniu 13 czerwca br. zginął śmiercią tragiczną w katastrofie samochodowej — Ksawery Pruszyński — utalentowany literat i publicysta, autor szeregu poczytnych książek i tłumacz dzieł czołowych pisarzy francuskich. W jego przedwojennym dorobku literackim figurują takie pozycje jak: „Sarajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193...?", „Palestyna po raz trzeci" i „W czerwonej Hiszpanii". Po wojnie Pruszyński wydał wspomnienia z walk w Norwegii — „Droga wiodła przez Narvik", monografię „Hrabia Wielopolski", cykle nowel — „Karabela z Meszchedu" i „Trzynaście opowieści". Z tej ostatniej książki wyjęliśmy drukowane poniżej opowiadanie.

Był kiedyś, jak ja, młodszym asystentem przy katedrze historii prawa i wkładał tę samą, co ja, pasję w volumina i pandecta, w wilkierze i rescripta. Kolejne zimy stały białe gronostaje śniegu na renesans krużganków wawelskich; kolejne wiosny rozzieleniały Sikornik zielenią jeszcze młodszą niż ta z trawników Green Parku. Ale ciemne pokoje gmachu na Gołębiej 20, gdzie zakłady uniwersyteckie gnieździły się od czasów Zygmunta Starego były zawsze tak samo mroczne, jedynie może na wiosnę bardziej jeszcze wilgotne. A myśmy pisali rozprawę po rozprawie, pracę po pracy. Kiedy pracował nad prawem kulmeńskim, ja zaczynałem moje „Urządzenie włości monarszych na podstawie — Capitulare de villis Karola Wielkiego". Kiedy grzebał się w ustawodawstwie miejskim Prus Królewskich, ja kończyłem studium o wpływie Montesk.usza na konstytucję trzeciego maja. Byliśmy w wielkiej zgodzie bo łączyły nas te same pasje naukowe. Ale mnie coraz bardziej pociągał Wschód naszych najbliższych sąsiadów, ów Wschód republik kupieckich Wielkiego Nowogrodu i Pskowa, Złotej Hordy, z którą kumał się Witold, Girejów, krymskich, z którymi korespondowali Jagiellonowie. Tylko, że w Krakowie, jak i na Zachodzie, brakło dla mnie kluczy do tego tajemniczego świata. On za to do swego miał wszystkie. Jak mnie pociągał Wschód, azjatycki i mongolski, tak jego pociągał umiar, spokój, chłód i ład miejskiego średniowiecza Europy. W Krakowie, obok artystycznego klanu Pałacu pod Baranami, Brackiej i Szlaku Tarnowskich, obok świata profesorskiego, gdzie katedry naukowe były zwyczajowo dziedziczne, niczym kasztelanie w dawnej Polsce, no i jak nieraz stanowiska polityczne w niedawnej Anglii, istniał jeszcze i cichszy, skromny, ale silny w sobie świat mieszczański. Bardziej odpowiadała mu Panna Maria, niż katedra na Wawelu, a mieszczańskie domy Grodzkiej bardziej niż pałace. Mój przyjaciel wyrósł właśnie z tego świata.

Młodzi historycy mają zwykle pogardę dla wszystkiego, co określane jest przez nas jako legenda, obrzęd, podanie ludowe i co nie może się wylegitymować świadectwem wyraźnych dokumentów. Mój przyjaciel inaczej. On raczej najbardziej zdawał się wierzyć właśnie tradycji ludowej. Uważał, że, przechowywana przez ludzi o umysłach prostych, znacznie mniej ulega skażeniu niż wtedy, gdy biorą ją w objęcia swej fantazji, ludzie określani jako wykształceni. Uważał, że jeśli jakąś wersję przechowuje jeden tylko człowiek albo paru ludzi lub kilka dokumentów, jest ona znacznie mniej wiarygodna, niż wersja przechowywana przez ogół mieszkańców pewnej wsi, dzielnicy czy miasta i przez masę ludzką przekazywana następnym pokoleniom. Toteż, gdy w pewnej chwili zawrzał spór o tzw. „lajkonika", mój przyjaciel stanął mocno po jego stronie. Wszyscy znamy historię lajkonika, nie warto jej powtarzać. Dość, że naraz wydłubano nie wiedzieć skąd, iż owa tradycja, z której Kraków był tak dumny, którą tak hucznie obchodził rokrocznie w okresie Bożego Ciała, jest wymysłem na pewno bardzo późnego pochodzenia! Albowiem nie znaleziono przecież w żadnych źródłach najmniejszego śladu, by Kraków doznał kiedyś takiego właśnie najazdu tatarskiego, o jakim mówi tradycja. Nigdy Tatarzy nie podeszli do miasta niespostrzeżenie i tak blisko, by móc je chcieć opanować podstępem i, co ważniejsza, móc ubić z łuku strażnika na wieży Mariackiej w chwili, gdy ten grał hejnał. Tak samo nie ma wzmianki o tym, jakoby rozgromiono później owych Tatarów, i to tak, że wódz i książę poległ. Profesorowie, jak wiadomo, nie lubią legend a lubują się w ścisłości.

Lud krakowski nie bardzo się przejął owymi odkryciami profesorskimi. Po pierwsze dlatego, że żył odgrodzony zarówno od Krakowa hrabiowskich koron jak od Krakowa profesorskich tóg, murem obronnym znacznie dawniejszym, niż Brama Floriańska. Po drugie, że już raz stoczył bój zażarty a zwycięski o gołębie kościoła Mariackiego. Ale mój przyjaciel począł kruszyć kopie z dobrą półkopą mędrców, zasiadających rokrocznie w stallach Collegium Novum i defilujących w gęstych oparach naftaliny, w purpurze, fiolecie, zieleni i granacie tóg, z kościoła św. Anny do tegoż Collegium. Przypomniał, że przecież hejnał mariacki był niegdyś grany z baszt na murach miasta i że na jednej z tych baszt mógł być ustrzelony ów trębacz; wywodził, że w kronikach są luki i niedokładności; że jeśli czegoś nawet nie było w kronice, w życiu przecież mogło się zdarzyć. Dyskusja się toczyła; lata też: mój przyjaciel na marginesie innych prac bronił swej legendy.

W r. 1939 powołano go do wojska na ćwiczenia rezerwistów. Pisał do mnie, gdzieś z Ostroga: „Zwiedzam Twoje rodzinne strony". Niebawem miał zwiedzić je w sposób nieco dokładniejszy. Znalazł się bowiem w Starobielsku, potem w Griazowcu, a wreszcie w Taszkiencie. Po dwóch latach poniewierki, mundur polowy armii polskiej był wyświechtany, obskubany, wycerowany, ale więcej w nim było sławy, niż w niejednym sztandarze, co to nigdy poza defiladami nie widział frontu. Człowiek zszarzał, ściągnął się, ale fantazji nie stracił. Dużo czytał, trochę pisał.

— Szalenie żałuj, żeś tego wszystkiego nie przeżył. Kozielsk, co tam za monastyr! Prawosławny barok! Zjeździłem jako oficer kwaterunkowy całą środkową Azję sowiecką. Co to za wspaniałości! Bucharal Samarkanda!

Był to naprawdę naukowiec, bo najgorsze wszy nie zdołały w nim zabić owej pasji, tak samo jak w Józefie Czapskim nie osłabiły wrażliwości na piękno, na barwę, na światło i linię, tak samo jak w Broniewskim nie odczadziły uroku wierszy Jesienina i Błoka. Siedzieliśmy już w Teheranie, mieście legend Szeherezady mieście Wschodu, i poprzez tandetę europejską, która tak zachwycała ludzi po wyjściu z Rosji, Wschód nachylał się nad nami i zaglądał nam do okien. A rozmowa stłumiona mówiła o Krakowie o profesorach, o Stanisławie Estreicherze, którego nie ma, o Kutrzebie, Taubenschlagu, o Adamie Vetulanim, o całym świecie, który się gdzieś zagubił, wymarł czy rozproszył. Żegnaliśmy się. Miałem zajść do niego wieczorem. Powiedział mi jeszcze: — Gdy przyjdziesz, coś ci powiem... Coś pięknego ci opowiem.

Mój przyjaciel mieszkał na końcu miasta u Ormian. Siedzieliśmy na podwórzu domu, pod drzewami, sami. Wiedziałem, że opowie mi coś, jak opowiadał kiedyś w seminarium na Gołębiej 20, o dokonanych właśnie odkryciach czy spostrzeżeniach. Zaczął jednak opowiadać o Samarkandzie.

— Wiesz — mówił — muszę się przyznać, że gdy nas skierowano znad Wołgi do tamtych okolic, odetchnąłem od razu. Krajobraz takiego Jangi — Julu na przykład — to czasem krajobraz podkarpacki. Czy pamiętasz może Biecz, przycupnięty w górach, omszały? Nie znaliśmy naszych miast! Poza tym byli tam ludzie. Być może, że w innych okolicach byli inni, być może że gdybyśmy byli więźniami, zachowaliby się inaczej, ale teraz, ja przynajmniej mogę powiedzieć, że odetchnąłem. Jest to stara rasa, na swój sposób kulturalna i cywilizowana. Ma ową godność, jaką mają mieszkańcy Marokka i Arabowie Palestyny. Myśmy dla nich prócz tego byli synami Lechistanu. Nie ma dla tych żadnej Łotwy, żadnej Czechosłowacji. Nie słyszeli o Holandii, Szwajcarii czy Hiszpanii. Ale o Lechistanie słyszeli. Tak, jak my ongi o Turcji. Po tylu wiekach zostały tylko dobre wspomnienia. Może tak będzie kiedyś i po obecnych wojnach. Co krok, co jakieś miasto, meczet jakiś, mogiła, natrafiało się na wspomnienia historii. Nie ma śladu w historii w zielonych ostępach Komi, nie ma jej za Uralem, skąpa i młoda jest nad Wołgą. Ale tam, za Morzem Kaspijskim a ku granicy Persji, historia ułożyła się fałdami tysiącleci. Kraj cały jest jak wygasły wulkan, który przed wiekami lał lawę na świat. Ludy tamtejsze to taka właśnie lawa. Wylewała się ona szeroko i daleko, niosąc wojnę, ogień i mór. Aż zgubiła się w sobie i ostygła. Siedzi to nieruchomo teraz w progu nędznych domostw i czeka na nie wiedzieć co. Nawet rewolucja nie przeorała jeszcze tego marazmu do dna. Wschód. Otóż nas, Polaków, wojsko, witano, powiedziałem ci, niezmiernie serdecznie. Uzbekowie, Tadżykowie, Kirgizi, wszyscy. Ale dopiero w Samarkandzie rozpływano się w gościnności typowo wschodniej, orientalnej, nasiąkniętej jakimś tajonym interesem. Interes był rzeczywiście bardzo dobrze utajony. Nie wyszedł nawet wtedy, gdy zapytano nas, ni to z głupia frant, ni to nie wiedzieć co: — Jesteście synami Lechistanu, prawda? — Jesteśmy. — I jesteście żołnierzami, prawda? — Jesteśmy. — Kilku starszych o pomarszczonych, pożółkłych na brąz twarzach zadumało się, raz jeszcze stwierdziwszy to, co wiedzieli przecież od dawna. Po czym pytali dalej jakby od niechcenia: — I wierzycie w Boga? W swego dawnego Boga, tak? — Wierzymy, księży mamy, o patrz, krzyże nosimy — odpowiedzieliśmy. Starzy ludzie popatrzyli na wyjęte z zanadrza krzyżyki. Takie z puszek po konserwach wycięte. Zdawało się, że ich to dziwnie raduje. Tu przyszło nowe, dość niespodziane pytanie, już jakby śmielsze, już idące wprost: — A trębaczy macie? — Mamy! — jak wiesz, instrumenty muzyczne mieliśmy bardzo prędko; rozumiesz przecie, jakby wyglądało polskie święto pułkowe czy defilada bez orkiestry. Nie wiem, jak tam u was w Szkocji, ale u nas to tego nie brakło...

Po przerwie Uzbekowie rzekli: — Bo my mamy tu do was jedną wielką prośbę... Jeśli jesteście z Lechistanu i jesteście żołnierzami... i wierzycie w swego Boga... i macie trębaczy... czy nie moglibyście jutro wieczór kazać waszym trębaczom, by zatrąbili na naszym starym rynku? Na wprost meczetu, w którym leżą prochy Wielkiego Timura? — Zgoda — Starzy podziękowali, dziwnie, jak na Wschód, krótko i odeszli. Jeszcze, odprowadzeni spytali u progu: — Czy na pewno zagracie? — Zagramy — Nazajutrz uświadomiliśmy sobie, że jest to czwartek, przeddzień mahometańskiego świętego dnia i pamiętam, że ktoś w oficerskiej stołówce zwrócił nawet na to uwagę. Że może ma to jakiś związek. Ale naprawdę poczuliśmy to dopiero wieczorem. Pułkownik, który lubi takie rzeczy, postanowił godnie wystąpić. Trębaczy wypucowano jak się należy, trąby, wszystko, a jakże. Wieczorem przed meczetem w Samarkandzie, słynnym meczetem, gdzie spoczywają prochy Tamerlana, czerniał tłum tak zbity, tak gęsty i tak nieruchomo czekający, jak tylko na Wschodzie azjatyckim tłum czekać może. Zupełnie zastygł. Falował tylko pomrukiem. Nawet przyległe ulice i bazary, wszystko to było zapełnione. Jedynie przed meczetem widniała niewielka, otoczona mrowiem łysina pustego bruku. Ku niej podeszli trębacze. To było miejsce dla nich. Zagrali raz, drugi i trzeci. Zagrali pobudkę wojskową, zagrali jakiś apel, zagrali wreszcie hejnał. Nasz mariacki. Pamiętasz jak grano go w Tatiszczewie w grudniu? Wiesz dobrze, jaka jest ulica w takiej Samarkandzie czy innej Bucharze. Otóż wtedy nie było nic z tego wrzasku, rejwachu, wobec którego nasze Nalewki czy Kazimierz były oazą cichości. Oni naprawdę zmartwieli. Muzyka na nich tak działa, czy co? W milczeniu słuchali, w milczeniu się rozeszli. Aleśmy wtedy już zrozumieli, że coś w tym jest. No i zaczęliśmy tropić, wietrzyć, węszyć. Żaden z naszych domorosłych szpiclów — a przyznasz, że u nas w ostatnich czasach ta branża dziwnie się rozmnożyła — tak nie wietrzy, tak za słowa nie łapie, tak w cudze życie nie wścibia się, jak my wtedy. Ale ludzie Wschodu byli nieprzeniknieni. Nie chcieli nic powiedzieć.

Przyjaciel uśmiechnął się:

— Pierwsze wygadały się kobiety — uśmiechnął się pięknymi młodymi zębami, których nie zgryzł szkorbut. — Z relacjami świadków jest jak z relacjami w archiwach. Znajdziesz coś w Jagiellonce, porównasz z czymś w Raperswilskiej; znajdziesz coś w Raperwilskiej, porównasz z czymś w Kórniku. Byle było zahaczenie. Zahaczeniem było to, co mi powiedziała owa dziewczyna. Potem wygadali się starzy ludzie, ci, co to znali lepiej.

Pamiętam już się ściemniło zupełnie i na ścianie ormiańskiego domu były cienie od księżyca, błękitne, kiedy mówił dalej:

— Jest, okazuje się, w Samarkandzie pewna legenda A raczej proroctwo. Otóż oni kiedyś brali udział wespół z Tatarami w najazdach na Polskę. Rzecz zrozumiała, że brali, bo skądżeby takie masy parły na nasze kraje w czas najazdów? I oto raz dopadli do miasta, „które u was — tak mi powiadał Uzbek — jest tym samym, czym u nas (to jest tamtejszych Tatarów) Samarkanda"...

— Kraków? — zapytałem nagle

— Nie wiem: tego mi nie powiedział i nazwy legenda nie podaje mówi tylko, że bardzo stare i bardzo bogate miasto...

— Jeżeli bogate, to nie Kraków.

— Przepraszam: w ich pojęciu także Samarkanda jest bogatym miastem.

— No, jeżeli Samarkanda... — przyznałem. —

— ...bardzo stare i bardzo bogate miasto, stolica kraju. I miasto święte. Właśnie z jednego z minaretów — jak oni mówią — tego miasta trąbiono modlitwę. Tatarzy podkradali się pod same mury. Chcieli miasto wziąć przez zaskoczenie. I wtedy...

— To-ż to lajkonik!

— Uważaj! I zaledwie trębacz mógł zaalarmować miasto, gdy strzała z tatarskiego łuku przeszyła mu gardło. Zginął, ale zaalarmowane miasto obroniło się. Tatarzy ponieśli klęskę.

(Dziś, kiedy sobie spisuję tamto teherańskie opowiadanie, przychodzi mi na myśl że przynajmniej raz źródła dziejowe dwóch narodów opisują to samo wydarzenie w identyczny sposób. Wtedy w Teheranie, mogłem myśleć tylko o legendzie).

— Więc to naprawdę nasza legenda?

— Poczekaj Ale czy wiesz, dlaczego chcieli, żeby nasi trębacze zagrali w ich mieście na wielkim placu, u progu meczetu?

— Dlaczego?

— A no wyobraź sobie, że owi Tatarzy mieli ongi szlachetny zwyczaj spisywania dokładnych raportów po każdej wyprawie. Jaki miała przebieg, jak długo trwała, jak wołali przeciwnicy, gdzie łup był najbogatszy w bydło, a gdzie w kobiety. Raporty takie były po powrocie do ojczyzny stepów poddawane badaniom jakby komisji gdzie zasiadała starszyzna, a więc i kapłani. Szczególnie pilnie badano raporty, jeśli wyprawa poniosła klęskę. Tym razem przyczyny klęski badano tym dokładniej, że zginął w niej jakiś królewicz tatarski, syn wodza czy coś takiego. Zupełnie więc jak w naszej legendzie krakowskiej. Jak widzisz, czasem ledendy mają rację. Kapłani nie biedzili się długo nad swą wyrocznią. Orzekli oni niebawem, że klęska była spowodowana karą nieba za to, że w czasie gdy miasto zabierało się do modlitwy, przerwano znienacka jego pacierze. Nie wiem, dlaczego tak właśnie orzekli. Może dlatego, że wszyscy kapłani mają poczucie solidarności, może dlatego, że nie znalazłszy innych przyczyn chcieli w ten sposób wyrazić to, co my nazywamy „vis maior". Dość, że tak orzekli. I dodali jeszcze przepowiednię nader ponurą dla tych wszystkich ludów. „Czyn wasz — mówili — ześle na was karę nieba. Nie będziecie tratowali cudzych ziem co wiosnę, nie będziecie zdobywali obcych miast, królestwa wasze upadną, na gruzach meczetów chwast porośnie i sława stępowa w zapomnienie popadnie... Jednak i dla was zabłyśnie słońce pomyślności. Ale nie nastąpi to, zanim trębacz z Lechistanu nie zatrąbi na rynku w Samarkandzie pieśni, której wtedy nie skończył" Tak powiada legenda samarkandzka. I tak wierzą wszystkie plemiona mongolskie od Tiań Szaniu po brzegi Morza Kaspijskiego. Duch Dżyngischana błąka się po stepach Azji.

— Więc to jest autentyczna legenda?

— Cóż to znaczy: legenda autentyczna? Bywają dokumenty autentyczne lub podrobione: nie ma autentycznych lub podrobionych legend. Legendy nie mają metryki. Kraje nowe nie mają legend; kraje stare je mają. Legenda fermentuje w mózgu paru pokoleń, jak wino w kadziach, nabiera siły. To pewna, że nikt tu nie słyszał o Krakowie, o hejnale, o naszym lajkoniku. Ale mieli legendę, która jest jakby połową naszej legendy.

Jak w naszym klimacie odnajdujemy ich stepowe wzory, tak w rysunku owej legendy odnajdujemy ślad naszej.

W zmierzchu niebieskim nocy, pod białą, wybłękitniałą ścianą Kraków nagle zesuwał się na obraz Samarkandy. Wieża Mariacka. Rynek. Gołębia. Planty. Opadała zasłona przestrzeni i czasu. Zmalały gdzieś mile i wieki. Pomiędzy dalekim Krakowem a niemal legendarną Samarkandą poczynał się wić wzorzysty, jednakowy dla nich i dla nas rysunek wspólnej legendy.

Józef Pieprzyk

Ślepy, kto widzi dwa metry naprzód

Ślepy,
kto widzi dwa metry naprzód.
Ograniczony — zainteresowania
hoduje na jednym arze.

A nam trzeba patrzeć w lata!
A nam historia każe
płot, co horyzont zasłania,
zwalić siekierą,
wycinać chwasty i siać nowe ziarno,
które nad ziemią czarną
kłosem się schyli, przynosząc żniwa...

Śpiewam
przeciwko Kłamstwu i Wyzyskowi,
przeciwko Planom Zbrodniczym,
przeciwko Pokrzywom Społecznym,
przeciwko Judaszowym Groszom,
przeciwko Mordowi i Krwi!
Mobilizuję i wołam: Wojna przeciwko wojnie!
bo wierzę, że w prostych
bluzach robotniczych
jest siła większa od najemnych armat,
broniących interesów jednostek.
Niech ręce liczne i znojne
lepszy chleb mielą na Czasu żarnach!

O to mnie prosi — Człowiek,
idący poprzez tysiące lat.

Na moim polu nie ma miedz!
Na drzwiach mego domu
nie piszę: obcym wstęp wzbroniony!

Komu
potrzebny jest chleb, chleb mój jedz!
a kto spragniony,
pij z mojej studni,
o ile kilofem pracy dzień kreślisz
i masz czyste ręce,
intencje
i myśli.

Tu płotu nie ma —
przestrzeń ginąca w czasie i w błękicie
pola — na których rozwijać się będzie
bujne jak łan pszenny — życie.

Ślepy,
kto widzi dwa metry naprzód.
Ograniczony — zainteresowania
hoduje na jednym arze!

A nam trzeba patrzeć w lata!
A nam historia każe
pracować, pracować, pracować
i walczyć,
ile sił starczy
o nowe jutro!

Kraj najwyższych gór

Tybet jest najwyżej położonym krajem na kuli ziemskiej. Ze wszech stron otoczony jest łańcuchami górskimi lub wielkimi pustyniami. Od strony Chin graniczy z pięciu prowincjami, na południu zaś i południowym zachodzie na przestrzeni 3 tys. km z najwyższymi górami świata — Himalajami.

Olbrzymi ten kraj, obejmujący przeszło 900 tys. km² (trzy razy większy od Polski) jest bardzo słabo zaludniony z powodu braku wody. Posiada zaledwie 3—4 mil. mieszkańców. Ilość opadów wodnych wynosi rocznie 30—80 milimetrów, gdy w sąsiedniej prowincji chińskiej Sikkinie, oderwanej przed 100 laty przez Anglików od Tybetu — 800 milimetrów rocznie. Większość Tybetu stanowią pustynie, gdzie rosną tylko dzikie trawy i możliwa jest jedynie hodowla bydła.

Ziemia uprawna znajduje się na południu od Tybetu, zwłaszcza w dolinie rzeki Canpo, która w późniejszym biegu w Indiach przybiera nazwę Bramaputry i jest rzeką świętą. Drzew i krzewów w tym kraju jest bardzo mało, stąd większość zabudowań wzniesiona została z gliny. Budynki te są ze względu na suchy i zimny klimat jednak długotrwałe. Jedynym opałem jest wysuszony nawóz tybetańskich wołów — jaka.

Po stronie tybetańskiej znajduje się najwyższa góra na kuli ziemskiej Everest — 8882 m ponad poziom morza. Około 70 szczytów Himalajskich ma ponad 7000 metrów. W górach Tybetu biorą początek największe rzeki Azji. Klimat jest wybitnie kontynentalny. Zima — sucha i mroźna, lato natomiast krótkie. Suchy klimat sprawia, że powietrze jest bardzo przeźroczyste. Krajobrazy oddalone o kilka lub kilkanaście kilometrów wydają się bardzo bliskie.

Co wiemy o historii Tybetu

Tybet nie uszedł uwagi „ojca historii" Herodota, który przed blisko 3 tys. lat podał zasłyszane legendy o krainie, leżącej na północny zachód od Chin. Chińskie źródła mówią, że już w VI wieku przed naszą erą było to państwo silne i bogate. w VII wieku przyjęło buddyzm sąsiednich Indii, który wyparł religię pierwotną ludów koczowniczych — szamanizm. Buddyzm tybetański różni się od hinduskiego. Z szamanizmu wziął miejscowe wierzenia i obyczaje i wprowadził szamańskich demonów. Religia buddyjska głęboko zakorzeniła się w Tybecie i kraj ten rządzony jest do dnia dzisiejszego przez duchowieństwo — kapłanów tzw. lamów z Dalaj-Lamą na czele. (Dalaj znaczy najwyższy). Tybet jest krajem klasztorów. Blisko 10 proc. całej ludności, bo ponad 300 tys. żyje w klasztorach.

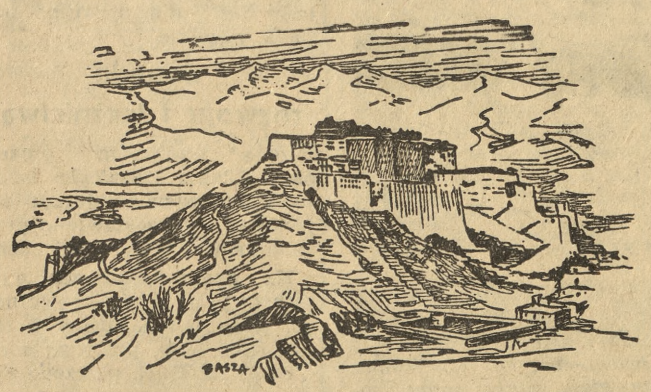

Potala — rezydencja Dalaj-Lamy wzniesiona na wzgórzu za Lhassą, stolicą Tybetu

Z końcem XV wieku w Tybecie pojawił się reformator buddyzmu Dżonchawa, który utworzył sektę „żółtych czapek" — helukpa. Stanęła ona wkrótce na czele świata buddyjskiego wschodniej Azji. Władza duchowieństwa tak dalece ugruntowała się w Tybecie, że najwyżsi dostojnicy buddyjscy ustanowili specjalny porządek dziedziczenia najwyższej władzy. Obmyślono „boskie" pochodzenie każdorazowego Dalaj-Lamy. Dusza zmarłego Dalaj-Lamy wciela się w jedno z dzieci tybetańskich płci męskiej. Dziecko, na które padł wybór starszyzny duchowieństwa, wychowywane jest pod specjalną opieką w jednym z klasztorów. Do czasu dojścia do pełnoletności młodego Dalaj Lamy państwem zarządzają regenci.

Sam Dalaj Lama rzadko dochodzi do pełnoletności, gdyż zazwyczaj w tajemniczych okolicznościach umiera. Następuje wybór nowego Dalaj Lamy i nim dorośnie znów trwają rządy regentów. Tylko los XIII Dalaj Lamy był inny. Gdy dorósł do 18 lat wysłany został do jednego z klasztorów, gdzie miał być zgładzony. Lecz lekarz nadworny, któremu polecono otrucie młodego Dalaj-Lamy zdradził mu tajemnicę. Dalaj Lama powrócił do Lhassy, opanował stolicę i wytruł wszystkich regentów, po czym spokojnie panował przez pół wieku.

W drugiej połowie XVII w. w Chinach zapanowała dynastia mandżurska, która przyjęła religię buddyjską. Nawiązała ona ścisłą łączność ekonomiczną z Tybetem, który był już wówczas całkowicie prowincją chińską. Gdy w XVIII wieku Tybet stał się terenem napaści dżungaryjskich Mongołów dwie armie chińskie kraj obroniły. Garnizony chińskie pozostały w Tybecie. W 1792 roku chińskie wojska przepędziły bojownicze plemiona gurkków sąsiedniego Nepalu. To samo powtórzyło się w 1854 do 1856 roku. W 1834 roku do Tybetu wtargnęły z zachodu wojska księcia Kaszmiru, lecz Chińczykom pomimo poniesionych ofiar nie udało się wyprzeć Hindusów i zatrzymali oni prowincję Ładak.

Administracja Tybetu

Najwyższą władzę w Tybecie sprawuje Dalaj-Lama. Organem doradczym jest rada ministrów (Kaszak) złożona z 4 członków (Szape). Kaszak wydaje ustawy i rozporządzenia. Kraj podzielony jest na 13 gubernatorstw, każde zaś gubernatorstwo ma 53 powiaty.

W ostatnich czasach władcy Tybetu podjudzani przez angielskich i amerykańskich imperialistów zwrócili specjalną uwagę na utworzenie zbrojnych sił kraju. Obecnie armia tybetańska posiada 20 tys. żołnierza. Prócz armii regularnej każdy klasztor ma własne uzbrojone oddziały mnichów.

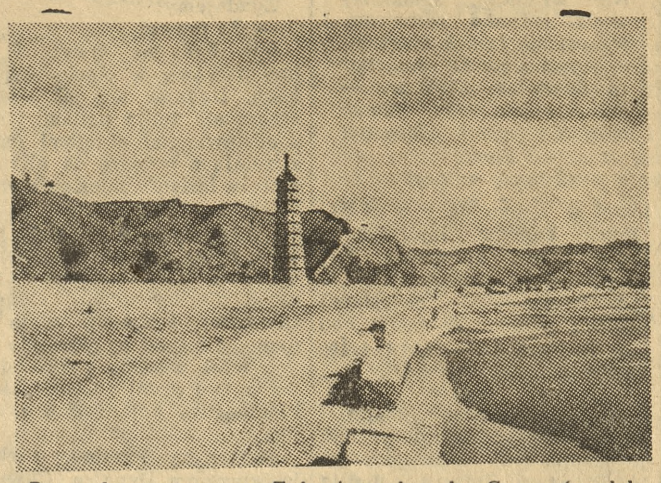

Droga karawanowa w Tybecie nad rzeką Canpo (w dalszym biegu zwaną Bramaputra). Po stronie lewej wieża świątyni buddyjskiej

W ostatnich czasach po rozbiciu wojsk kuomintangowskich Czang-Kai Szeka imperialiści amerykańscy celem wywołania nowej awantury w Azji zaczęli nadsyłać do Tybetu nie tylko broń lekką, lecz również działa i czołgi.

Macki anglosaskiego imperializmu

Od przeszło 100 lat zaczęła Wielka Brytania wyciągać chciwe ręce z Indii po Tybet, przez który prowadzi prosta droga do Azji Środkowej. W 1904 roku Anglicy wysłali do Tybetu kilkotysięczną ekspedycję wojskową pod dowództwem Mac Donalda. Ekspedycja ślad swego pochodu znaczyła grabieżami i gwałtami. Klasztory ograbiono ze złota i dzieł sztuki. Narzucony przez Anglików nowy rząd w Lhassie musiał zawrzeć, rujnującą kraj umowę handlową z Wielką Brytanią. Anglicy, licząc się jednak z protestem Chin w 1906 r. zawarli z rządem chińskim układ, uznający prawa suwerenne Chin nad Tybetem.

W kwietniu 1950 r. radio nowojorskie doniosło o wyjeździe do Tybetu specjalnej misji amerykańskiej z Karmitem Rooseveltem, synem zmarłego prezydenta Teodora. Równocześnie do Kalkuty przybyła amerykańska misja wojskowa dla kontrolowania wyładunków broni dla Tybetu. Pod naciskiem Anglii i Ameryki rząd w Lhassie reprezentowany przez regentów (obecny Dalaj Lama ma 14 lat) ogłosił swą „niepodległość" i wysiedlił wszystkich urzędników chińskich.

Specjalna delegacja tybetańska, która miała uregulować stosunki z Chińską Republiką Ludową i odbywała podróż przez Indie i Hon-Kong została zatrzymana przez władze brytyjskie. Rzecz charakterystyczna, że w rządzie tybetańskim nie ma jedności w sprawie stosunku do Chin. Rezydujący w mieście Szigatze (położonym w odległości 500 km na południe od Lhassy) zastępca Dalaj Lamy — Panczen-Lama oświadczył, że uważa Tybet jak dawniej za część składową Chińskiej Republiki Ludowej. Intrygi imperialistów anglo-amerykańskich w Tybecie wywołały oburzenie w Chinach. Oficjalna agencja Chińskiej Republiki Ludowej — Sinhua ogłosiła: **„Tybet jest chińskim terytorium i związany z Chinami ścisłymi więzami w ciągu długiego czasu. Chińska ludowo-wyzwoleńcza armia wyzwoli całe Chiny włącznie z Tybetem, Sikkinem, wyspą Hainan i Formozą i nie dopuści, aby choć jedna piędź ziemi chińskiej pozostawała poza Chińską Republiką Ludową".**

Tybetowi, jak i wszystkim rejonom narodowych Chin, rząd republikański w uroczystej deklaracji zagwarantował możność politycznego, ekonomicznego i kulturalnego rozwoju. Plany imperialistów anglo-saskich skazane są na klęskę.

HENRYK BARAŃSKI

Wyjście kapłanów buddyjskich ze świątyni dla wykonania obrzędu religijnego — „Tańca diabłów", który ma poskromić złe duchy

Wiedza dla wszystkich

Miasto sprzed trzech tysięcy lat

W pobliżu Erywania stolicy Armenii, na lewym brzegu rzeki Zanga, leży Czerwone Wzgórze Karmir — Błur W r. 1939 na Czerwonym Wzgórzu odnaleziono resztki twierdzy i sąsiadującego z nią osiedla, położonego u stóp wzgórza Archeolodzy stwierdzili że przed trzema tysiącami lat w twierdzy tej mieszkał namiestnik cesarza Urartu, zarządzający Zakaukazją i pobierający daninę od okolicznych plemion.

Gród boga wojny

Wojna przerwała pracę uczonych radzieckich. Po wojnie poszukiwania wznowiono. Do tej pory udało się odkopać zaledwie piątą część zabudowań pałacu, przy czym są to przeważnie spiżarnie lub budynki pomocnicze. Jak stwierdzono, odkopywana część pałacu pochodzi z połowy VII w. przed naszą erą, a miasto nazywało się Tejszebami od imienia boga wojny, burzy i grzmotu Tejszeby. Liczne wykopaliska świadczą o szerokich stosunkach handlowych tego miasta ze Scytami, zamieszkującymi podówczas Kubań i przybrzeże czarnomorskie, jak również z Iranem, północno-zachodnimi Indiami, Małą Azją, Egiptem, Cyprem i południową Grecją. Miasto leżało na ożywionych drogach handlowych i w okresie rozkwitu państwa Urartu — odgrywało ważną rolę.

Zdradziecki napad

W początku VI w. przed naszą erą, twierdza uległa zburzeniu. Radzieckim archeologom udało się odtworzyć to ważne wydarzenie historyczne z najdrobniejszymi szczegółami.

Na twierdzę napadli Scytowie. Świadczy o tym mnóstwo brązowych zakończeń strzał w odróżnieniu od żelaznych —urartowskich, które uczeni radzieccy znaleźli tkwiące w zburzonych ścianach. Napadu dokonano w pierwszych dniach września, gdyż w mieszkaniach otaczających twierdzę były już zapasy świeżego ziarna. W glinianych naczyniach, w dołach wykopanych w podłodze przechowało się wiele ziarna pszenicy, jęczmienia i prosa. Mieszkańcy dopiero co zebrali plon, piwnice dworu były jeszcze puste. Fakt, że napadu dokonano we wrześniu potwierdza jeszcze ta okoliczność, że pomimo ogromnych ilości resztek latorośli winnej archeolodzy znaleźli zaledwie jedną garść pestek winogronowych z niedojrzałego grona. Widocznie winogrona jeszcze nie dojrzały.

Następnie ustalono, że Scytowie napadli na twierdzę nagle w nocy i przypuścili szturm do bocznych, słabo umocnionych bram, uprzednio ostrzeliwując je bojowymi zapalającymi strzałami. Właśnie pod tą bramą znaleziono dużo brązowych zakończeń strzał Scytów.

Szkielety zabitych, rozbite ołtarze, kadzielnice i gliniane figurki bożków, prawie całkowity brak przedmiotów zbytku, broni ozdobnej i innych cenniejszych przedmiotów, świadczą o tym, że zwycięzcy obrabowali twierdzę i okrutnie rozprawili się z jej obrońcami i mieszkańcami miasta.

Zakonspirowana piwnica

Ubiegłego lata ekspedycja archeologów radzieckich zdobyła niezwykle cenny materiał Tym razem odkopano ogromny budynek. Wkrótce po rozpoczęciu poszukiwań zaczęto znajdować gliniane skorupki nieznanego malowidła ściennego (freski). Były to po raz pierwszy odnalezione na Zakaukazji freski ścienne, piękna pamiątka prastarej sztuki.

Przy dalszych poszukiwaniach odkopano całe szeregi olbrzymich naczyń glinianych, wkopanych na ¾ wysokości do podłogi. Jedno z takich naczyń udało się wykopać całkowicie. Wysokość jego przewyższała 2 metry. Cały ten budynek był jakby ogromną spiżarnią, gdzie przechowywano zapasy dnia.

Ukryty skarb

Oczyszczając te naczynia z ziemi, pracownicy nieoczekiwanie znaleźli w jednym z nich, zresztą bardzo uszkodzonym, ścisłą warstwę węgla. Pod węglem były deski. Kiedy je wydobyto — oczom archeologów ukazała się wielka ilość metalowych i płaskich czasz. Błyszczące w słońcu, zupełnie nie uszkodzone, z równym obrzeżeniem, klinowymi napisami i rysunkami wewnątrz, oszołomiły wprost archeologów swym doskonałym przechowaniem się, delikatnym melodyjnym dźwiękiem przy dotknięciu, głównie materiałem, z którego czasze były wykonane: to nie było złoto? Ażeby zrozumieć całą wagę tego odkrycia, trzeba wiedzieć, że jedynie złoto przechowuje się w ziemi całymi tysiącami lat, nie niszcząc się. Żaden jeszcze z archeologów nie trzymał nigdy w dłoniach tak starego przedmiotu całkowicie zachowanego, a wykonanego z nieszlachetnego metalu. A czasze te, zwykły stop ze srebra, miedzi i ołowiu przeleżały w ziemi, zachowawszy się bez najmniejszych zmian dwa tysiące pięćset lat.

Takich unikatów było dziewięćdziesiąt siedem Na ich dnach znaleziono kolisty napisy pismem klinowym: „Własność cesarza Sarduria" albo „Z pałacu cesarza Agriszti" W napisach tych spotyka się imiona czterech cesarzy Urartu.

Gliniana biblioteka

Przy dalszych poszukiwaniach spotkało uczonych niespodziane powodzenie. Znaleziono duży odłamek glinianej tablicy z klinopisem, który okazał się wyjątkiem z pisma zawiadamiającego o dostawie kamienia i bydła do Tejszebaini. Do tej pory odnaleziono jedynie dwie całe tabliczki i cztery odłamki z klinopisem. Na terytorium ZSRR takie tabliczki odnaleziono po raz pierwszy. Zdobycz ta ważna jest jeszcze z innego powodu. Świadczy ona o istnieniu w twierdzy Tejszebaini wielkiego archiwum glinianych tabliczek z klinopisem — bezcennego źródła wiadomości o życiu w twierdzy i życiu całego prastarego państwa Urartu.

Archeolodzy mają całkowite prawo przypuszczać że w najbliższej przyszłości to archiwum, wyjątkowo cenne dla nauki, będzie odkopane Poszukiwania trwają obecnie zbliżają się one do części środkowej pałacu. Miasto Tejszebaini, ostatnia ostoja władzy uratryjskiej w Zakaukazji, jest najstarszym miastem na terytorium ZSRR. Kultura jego poprzedza kulturę Gruzji i Armenii.

Poznanie życia bytu, historii i kultury Urartu, jest jednym z największych zdobyczy radzieckiej prehistorii.

a. b.

100-lecie Nikołajewska na Amurze

Dnia 13 sierpnia br. minęło 100 lat od czasu powstania w 1850 r. jednego z przemysłowych i kulturalnych centrów radzieckiego Dalekiego Wschodu. Przed 100 laty odważny rosyjski żeglarz Genadiusz Newelski u ujścia rzeki Amuru zatknął flagę rosyjską przy oddaniu salutu z karabinu i dał początek osiedlu wojskowemu. które z czasem przekształciło się w miasto portowe. Dziś Nikołajewsk jest ożywionym ośrodkiem handlowym i przemysłowym. W dniu jubileuszu miasta na placu centralnym odsłonięty został pomnik założyciela Nikołajewska — Newelskiego.

U studni zdrowia

Plaga Krościenka — Tu interesy ubijali królowie — Niedzica... i skarb Inkasów —

Z flisakami — Dlaczego rozdziawiamy gęby — W towarzystwie kop i gór

Krościenko z daleka robi wrażenie gromady kurcząt wygrzewających się w słońcu, w dolinie przepasanej szeroką i podartą na kamieniach wstęgą Dunajca. Od

Piękne są okolice Pienin. Na polach stoją szeregami charakterystyczne kopy siana. W dali wzgórza wapienne porosłe mieszanym lasem, kryjące w sobie urocze zakątki, chłodne po kamieniach spływające potoki. — Na zdjęciu widok spod Krościenka na „Siodełko"

czasu do czasu wybucha w tej gromadzie jak petarda chmura dymu, rozciąga się przez całe miasteczko i znika na szosie do Nowego Sącza lub Szczawnicy. To luksusowy autobus z Zakopanego, Krakowa lub Nowego Targu. Ten biały kurz jest jedną z największych plag Krościenka. Prezydium GRN ma zamiar polewać ulicę wodą, ale uważa, że z tym zabiegiem kosmetycznym należy poczekać do... zimy. Ledwie przetrzesz oczy po gryzącym wapiennym pyle, a już znajdujesz się przy Dunajcu. Właśnie dzieci z kolonii korzystają z chłodnej wody. Tylko ten brzeg o ostrych kamieniach! O leniwi ojcowie miasta-... Przez most wędrujemy na ul. Zdrojową odmłodzoną, wijącą się jak jeden wielki ul — gromadami przybyłych z całej Polski dzieci na wypoczynek i po zdrowie.

Grupa: ojciec, nieszczupła mamusia, córeczka, 2 synków,

kilka pań w rodzaju cioci i przyjaciółek z butelkami i dzbanuszkami — znika przed nami w wąskiej uliczce. Oglądamy się. Za nami śpieszy tak samo obarczona gromada familijna. Ciekawi, skręcamy także i krok w krok posuwamy się za poprzednikami po ścieżce omywanej cienkim strumyczkiem. 20-minutowa droga wiedzie nas do cichej, ocembrowanej studni. W wejściu do niej... biblijna postać z przelewającym się naczyniem. Część przybyszów zapija się i rozkoszuje wodą zdrojową na zboczu niewielkiego wąwozu.

Jesteśmy przy jednym ze źródeł leczniczych Krościenka, które dotąd nie zostały należycie wykorzystane. Drugie znajduje się niedaleko willi „Ja-

rek". Może o nich kiedy pomyśli Zarząd Uzdrowisk i należycie je wykorzysta.

Wracamy o zmierzchu. Cichy sad pod oknami domku wczasowego strzeże naszych snów, by wraz z pierwszymi promieniami słońca budzić do dalszej wlóczęgi.

— Czego chcesz? Daj mi spać!! — broni się współlazik na sąsiednim łóżku.

— Jak uważasz! Ja jadę do Czorsztyna, a potem na przełom Dunajca.

— Co??? Beze mnie!!!

Sen prysł. Resztki jego strząsamy w autobusie. W drodze nie rozmawiamy z sobą — tylko połykamy oczyma widoki pagórów, dolin, lasków i potoków. W Czorsztynie po posileniu się w miejscowej „Gospodzie" walimy na zamek.

— Zupełnie jak ząb spróchniały! — stwierdza towarzysz wspinający się po stromym zboczu. Ogarnia nas dziwne uczucie. Tu przecież przed 600 laty Kazimierz Wielki płacił grube sumy Ludwikowi Węgierskiemu. Tu w lochach jęczeli i ginęli chłopi. Tu Kostek Napierski podniósł bunt przeciwko ciemiężycielom starościńskim... Strażnica szlaku kupieckiego Kraków — Węgry z czasem zmieniła się w postrach okolicy, by wreszcie pod naporem wieków ulec, zgnić, zbutwieć, pozostawiając jak ogryzki resztki murów.

Stąd 1½ km do Niedzicy, drugiej ongiś strażnicy węgierskiego traktu i raubritterowskiej stolicy. A oto miejscowy młody przewodnik i grupa słuchaczy:

— ...jak państwu wiadomo, zamek niedzicki ma ciekawą przeszłość. Jak państwu wiadomo przed dwoma laty, tu pod progiem oto tego wejścia, syn szewca z Bochni — Andrzej Benesz Bażewicz, potomek sławnego(!) rodu Bażewiczów, w mojej obecności, miejscowego komendanta WOP i innych osób odkopał zwój papierowy, w którym znajdowało się pismo węzłowe. Jak państwu wiadomo, pismem tym posługiwali się mieszkańcy Inkasów w Andach (południ. Ameryka — przyp. red.), gdzie przez pewien czas przebywała zaślubiona wodzowi Inkasów jedna z Bażewiczanek, która przywiozła tu do rodzinnych stron to pismo, zawierające szczegóły co do ukrycia grubego skarbu Inkasów. Jak państwu wiadomo, skarb ten został rzucony do jeziora w Andach, w miejscu, które zostało określone w tym piśmie. Jak państwu wiadomo...

Dowiadujemy się później, że... owa słynna Bażewiczanka była córką raubrittera Bażewicza, który tu z bandą siepaczy cza-

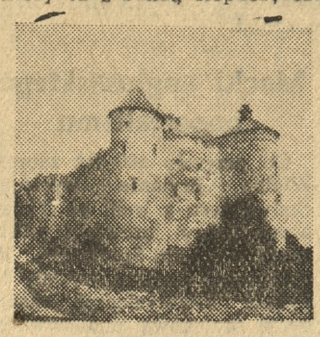

Na wysokiej, spadzistej skale tuż nad Dunajcem, wznosi się zamek niedzicki — ongiś siedziba raubrittera Bażewicza (XIV w.) — dziś w remoncie. Zamek mieścić będzie Muzeum Pienin (Zdjęcia autora)

tował w zamku na przejeżdżających kupców, łupił ich ze skóry, więził w lochach, brał okupy lub mordował. W ogóle ród Bażewiczów pozostawił kiepską pamięć. W ogóle nad całą historią Bażewiczów i Inkasów kiwamy głowami.

Oglądamy jeszcze na podwórcu przygotowany materiał do gruntownego remontu całego zamku, prowadzonego przez Ministerstwo Kultury. Będzie on mieścił Muzeum Ziemi Pienińskiej.

Ale schodźmy już na dół.

Na niebiesko-srebrzystym jeziorze Dunajca czekają już tratwy. Z pluskiem rozrywanej na kamieniach wody płyniemy ku najpiękniejszemu zakątkowi w Europie — przełomowi Dunajca.

Z początku mijamy Kiszki Baranie i szereg dalszych pagórów, by po kilku godzinach pokrzepić się w Niżnych Sromowcach i kiwnąć przyjaźnie strażnikom czeskim po drugiej stronie rzeki. Tuż pod Trzema Koronami wjeżdżamy w same Pieniny.

— Widzą państwo ten szczyt? Niech państwo powiedzą po której on będzie stronie Dunajca? — rzuca flisak.

Zgadujemy:

— Po prawej.

Nie. Był po lewej. I tak przegrywamy w pięciu wypadkach. Dunajec ten jak wielka srebrzysta żmija pętlami i niespodziewanymi skrętami omija strzelające w górę na kilkaset metrów lesiste wzniesienia, przeciska się, rwie, szarpie, bulgoce, drze się na olbrzymich głazach, ryczy i mruczy, to znowu w cichej tafli otoczonej czarnymi, niebotycznymi, ciemnozielonymi ścianami zdaje się drzemać i spać, by wreszcie runąć wraz z naszą czterolódkową tratwą w dół po kamieniach i zginąć za najbliższym zakrętem.

Piękne są Pieniny. Piękny jest przełom Dunajca. Chwytamy co możemy oczyma, gromadzimy w pamięci urok przyrody.

A oto... długi konwój wąskich łódek zbliża się do nas. Zmęczeni flisacy pod prądem prowadzą części swoich tratew. Spoceni są i zmęczeni. Niedawno zorganizowali się w spółdzielni, która zapewnia im stały i sprawiedliwy dochód z przewózek turystów wczasowiczów. Bose ich stopy giną wśród skał i głazów. Przygląda się im podniebna Sokolica.

Ze Szczawnicy wędrujemy pieszo do Krościenka. Mijamy szeregi kopic z sianem, które pachnie. Gdzieś plącze się piosenka i szczebiot dzieci, dochodzi szmer potoku. Drzewa sze-

leszczą na tle płonącego wieczornego nieba.

A my idziemy milcząc. Jesteśmy zupełnie pijani — pijani pięknem pienińskich gór.

JÓZEF PIEPRZYK

Sen wyzwalający radość życia

leczy skutecznie choroby nerwowe

Walka z chorobami nerwowymi — podobnie jak z gruźlicą — jest ciężka. Cierpienie jak kornik drąży powoli organizm, aby wreszcie złamać człowieka, jeśli na czas nie zapobiegnie chorobie. Ze względu na społeczny charakter niniejszego artykułu nie będziemy tutaj wnikać w zawiłą dziedzinę neuropatologii. Nauka ta, dosyć nowa, rozwija się proporcjonalnie do innych gałęzi wiedzy lekarskiej, gdyż w większości cierpień nerwowych współdziała cały szereg przyczyn, np.: dziedziczność, nieprawidłowa przemiana materii itp.

Dziś, kiedy to w słownictwie lekarskim pojawił się od niedawna wyraz: hormon — stosujemy go obecnie między innymi środkami — w sanatoryjnym leczeniu chorób nerwowych. Podobnie 30-letnia, niezmordowana praca rosyjskiego fizjologa Iwana Pawłowa (nagroda Nobla) nad działalnością kory mózgowej, najbardziej wrażliwym odcinkiem układu nerwowego, jak i jego

nauka o odruchach warunkowych

refleksologia — stworzyła dzisiaj podstawę do sanatoryjnego leczenia wspomnianych schorzeń. A wydzielanie gruczołów dokrewnych i znaczenie ich sekrecji dla organizmu ludzkiego. Jakaż to nieprzebrana skarbnica doświadczeń, przykładów, poszerzająca odcinek pracy neurologa. Jakże np. łatwo człowieka o wzmożonej gestykulacji, nie mogącego usiedzieć na jednym miejscu wziąć za zdeklarowanego nerwowca. Tymczasem, przy bliższym badaniu okazać się może, że nadnercza (gruczoły) tego osobnika cierpią na nadczynność. W tym wypadku trzeba więc leczyć nie tyle system nerwowy, którego podrażnienie jest zjawiskiem wtórnym — a nadnercza.

Pocieszmy się, że lecznictwo chorób nerwowych jeszcze w początkach XX wieku stało na bardzo niskim poziomie. Wielu lekarzy starej daty machało na nerwy ręką. Jeżeli do takiego eskulapa przychodził pacjent płci... męskiej — dostawał bardzo często odpowiedź, że musi nad sobą panować, a

„wszystko będzie dobrze"

W najlepszym razie przepisywano pacjentowi brom kozłek plus jakiś fragment z wodolecznictwa. Chory stosował gorliwie te środki i udawał — z musu — wyleczonego. Jeżeli w międzyczasie z zachwytu nad ówczesną wiedzą medyczną popadł w... czarną melancholię — odwożono go do zakładu dla umysłowo chorych, gdzie naprawdę — zwariował;

Obecnie w demokratycznym ustroju Polski Ludowej —

troska o zdrowie człowieka pracy

postawiona została w problematyce społecznej na czołowym miejscu. Widzimy to choćby z miliardowych sum, przewidzianych w planie 6-letnim na podniesienie zdrowotności kraju. W związku z tym i sanatoryjne lecznictwo chorób nerwowych rozwija się u nas coraz bardziej.

Przede wszystkim lecznictwo wspomnianych chorób przeniesione zostało prawie całkowicie z zakładów psychiatrycznych do zakładów otwartych i oparte na nowoczesnych metodach. Do nich należy obok czynników pomocniczych jak: dieta, spokój, ogólne wzmacnianie organizmu — stosowanie tak zwanych wstrząsów, pobudzających cały organizm.

Wstrząsy osiąga się na drodze chemicznej przez przetaczanie krwi (auto-hemo-terapia) i elektrycznej. Te ostatnie mogą być słabsze albo silniejsze, wtedy pogrążają chorego w kilka godzin trwający sen i noszą nazwę elektronarkozy. Jakąż rolę spełnia taki sen? Wspomnieliśmy na wstępie, że najbardziej wrażliwym odcinkiem układu nerwowego jest — kora mózgowa, gdzie wytwarzane są odruchy warunkowe (Pawłow). Korze należy po prostu dać wypoczynek, wyłączyć (jak światło elektryczne) jej odruchy podrażnieniowe na zjawiska wpływające ujemnie na ośrodkowy układ nerwowy. Przy tej okazji wspomnieć należy, że uczeni radzieccy, w leczeniu chorób nerwowych — od dawna stosują długotrwały sen, wywoływany odpowiednimi środkami (tabletki, zastrzyki). Sen przerywany jest co pewien czas na przyjęcie posiłku. Kuracja trwa kilka tygodni i daje wspaniałe osiągnięcia, potwierdzające raz jeszcze wysoki poziom wiedzy lekarskiej w Związku Radzieckim. Prócz wstrząsów elektrycznych, stosowane są również w leczeniu sanatoryjnym wstrząsy insulinowe i cardiazolowe w postaci zastrzyków.

Jedynym bodaj w Polsce zakładem otwartym dla nerwowo chorych jest dzisiaj sanatorium w Wonieściu (pow. Kościan). Stosowane są tam najbardziej nowoczesne metody lecznictwa obejmujące również i tak zwane

poronne wstrząsy elektryczne

Dla zdrowia nieszkodliwe, bezbolesne — pozbawiają pacjenta przytomności na 10—15 minut. Po obudzeniu często się nie wie, gdzie się znajduje, nie pamięta zabiegu, nie może nieraz znaleźć swojego miejsca przy stole itp. Nic dziwnego, że niektórzy pacjenci nie rozstają się z notesami.

Obok rzeczy drobnych, poddający się tym zabiegom, zapominają często o całych fragmentach własnego życia. Ta ucieczka w niepamięć jest z reguły cudownym lekarstwem dla nerwowo chorego człowieka.

Reakcja organizmu na wstrząsy

elektryczne jest bardzo różnorodna. Najczęściej obserwuje się pubudliwość na zjawiska świata zewnętrznego, ciekawość poznawania nawet pospolitych przedmiotów, jakby to były rzeczy nowe, nigdy niewidziane. Jeden z chorych zwierzył się ad hoc w zaimprowizowanym przez nas wywiadzie:

— Trzeci zabieg otrzymałem wieczorem. Spałem świetnie całą noc. Nazajutrz, po wyjściu do parku, spojrzałem na otaczającą mnie przyrodę zdumiony, jakbym ją widział po raz pierwszy w życiu. Zrywałem kwiaty, liście, źdźbła traw, nie mogąc się zorientować do czego służą i po co tu rosną. Stan taki trwał kilka godzin, w trakcie których przeżyłem jakby drugą młodość, pełną zachwytu poznawania.

Kuracjusze sanatorium dla nerwowo-chorych w Wonieściu (pow. Kościan) chętnie uprawiają sporty wodne, korzystając z pięknego i rozległego jeziora

Stany te nie powtórzyły się już więcej. Charakterystyczne, że słowa powyższe padły z ust przyrodnika.

Na zakończenie dygresji o wstrząsach elektrycznych należy dodać, że całkowity powrót do normalnego stanu następuje mniej więcej po dwóch miesiącach, licząc od daty ostatniego zabiegu.

A teraz kilka słów

o samym zakładzie

którego kierownikiem jest znany neurolog i psychiatra dr Aleksander Buxakowski.

— Trzeba stwierdzić na wstępie, że sanatorium jest za małe i nie może na razie podołać wszystkim zgłoszeniom, napływającym z całej Polski. Nic też dziwnego, że wielu chorych musi czekać po 7 do 9 miesięcy na przyjęcie.

Stan ten — jak nas informowano — ma ulec zmianie na lepsze, gdyż w okresie Planu 6-letniego przewiduje się między innymi budowę nowego pawilonu oraz domu dla personelu. Dokończona zostanie również budowa hydroterapii, jako ważnego czynnika pomocniczego w lecznictwie chorób nerwowych.

Sanatorium, wyposażone w nowoczesne środki i aparaty lecznicze i diagnostyczne posiada wszelkie

warunki rozwoju i lecznictwa

Przede wszystkim piękny park (10 ha) i rozległe jezioro. Dla stosowanej terapii zajęciowej — pozostawiono przy sanatorium 70 ha ornej ziemi.

Na podkreślenie zasługuje głęboki nurt życia społecznego, jakie zauważyliśmy w sanatorium. Na przykład rocznicę P. K. W. N. uczczono dodatkową pracą przy żniwach. Prócz tego urządzono w I półroczu bież. roku szereg imprez kulturalno-arystycznych i społecznych, przeznaczając część dochodu na zakup biblioteczki marksistowskiej.

Nie ulega wątpliwość że duszą zakładu jest jego założyciel i kierownik dr Buxakowski. Już sam widok tego promiennego człowieka o niespożytej energii i wiecznym uśmiechu działa na pacjentów kojąco. Indywidualne leczenie sanatoryjnych pacjentów wymagające ustawicznej czujności, opieki i obserwacji nie zamyka całokształtu pracy tego lekarza. Rozciąga się ona jeszcze między innymi na odległe od Wonieścia o cztery kilometry Spławie, gdzie znajduje się sanatorium dla 40 chorych nerwowo dzieci (nerwica lękowa i zahamowania psychiczne) oraz na nowootwarty oddział w Sikowie, gdzie leczy się metodą odwykową różnego rodzaju nałogi a przede wszystkim alkoholizm.

S. Parzenica

Zygmunt Jabłkowski

Po tej ziemi człowiek chodzi z dumą

— pisze młoda Polka z Francji w kronice kolonii czerniejewskiej

Grupa dziewcząt z Francji i poczciwy osiołek — maskotka jednego z PGR-ów

Aniech to! — mruczy markotnie stary — żadnej komunikacji. 8 kilometrów na piechotę! Już 29 godzin jadę spod Krakowa i teraz jeszcze nieść walizkę 8 kilometrów. Słyszał pan?

Starego poznałem w przedziale pociągu na bocznej linii Gniezno — Jarocin. Był bardzo rozmowny i wkrótce wiedziałem o nim tyle, ile chciałem. Jechał na kolonię dzieci polskich z Francji w Czerniejewie, aby odwiedzić wnuczkę, dziecko jedynej córki, która na długo przed wojną wyemigrowała do Francji, tam wyszła za mąż i tam mieszka po dziś dzień. Stary nie widział jeszcze swojej wnuczki i nie poznałby jej. Otrzymał tylko list z Francji od córki i z kolonii od wnuczki. Wziął tedy pełną walizę jabłek i gruszek z własnego sadu, bochen razowego chleba z nowej mąki, osełkę masła i pojechał.

— Niech pan patrzy — mówi wyjmując z kieszeni niebieską kopertę — jak ta mała ładnie po polsku pisze. Ma dopiero 11 lat. Do polskiej szkoły tam chodzi. Do francuskiej też, ale przed południem. A wieczorem do polskiej. Jej mama, niby moja córka — dodaje — wyszła za Polaka, a jakże, za górnika, nazywa się Wąsik.

Idziemy

w skwarze słonecznym

od przystanku kolejowego, który znajduje się w szczerym polu, do odległego o 8 kilometrów Czerniejewa, małej osady przytulonej do byłej siedziby magnackiej hrabiego Skórzewskiego, wielkiego dwupiętrowego pałacu wśród malowniczego parku. Stary idzie pewnie, jakby znał drogę. Milczy. Widzę wyraźnie, że go coś nurtuje, jakieś gorzkie wspomnienia przeszłości, coś o czym chciałby nie myśleć, a co wraca ustawicznie, tym natrętniej, im bardziej rosną nam w oczach obie wieże czerniejewskich kościołów.

— Byliście tu kiedy — zagaduję.

Stary jak gdyby czekał na to pytanie.

— Czy byłem? Piętnaście lat tu pracowałem na gruntach hrabiego. Wielkie majątki, siedem wsi, dziesięć tysięcy mórg.

Ach, więc to tak. Nie dziwię się już wzruszeniu starego. Nie pytam więcej, ale on po chwili zaczyna mówić sam, więcej do siebie niż do mnie.

— Tak, to było

osiemnaście lat temu

Już osiemnaście lat jakeśmy stąd poszli. Pamiętam, deszcz taki padał, że na pięć kroków nie było widać. Córka mi płacze, pieniędzy nie ma, żeby podnająć konie, idziemy na piechtę z tobołkami, jak dziś, tylko że w drugą stronę i w deszcz. I nie wiadomo dokąd...

Podczas wizyty w PGR-ach dziewczęta żywo interesują się motoryzacją

Stary znów zamilkł.

— A czemuście stąd odeszli?

— Dziewuchy mi się ekonom uczepił. A to źle, a to niedobrze. Przygadywał przy ludziach, wypłatę obrywał, ciągle najgorszą robotę dawał. Wreszcie, jak raz zasłabła przy ziemniakach — kazał nie przychodzić więcej i iść precz z mieszkania. Hrabiego nie było akurat, on częściej we Francji jak w Polsce bywał. Co było robić, zabraliśmy manatki i poszli. Nie zapomnę tej drogi nigdy. Deszcz był taki, jakby się chmury poobrywały... Długo potem byłem bez roboty. Córka w niecały rok wyemigrowała do Francji.

Jesteśmy już

w Czerniejewie.

Idziemy szeroką wygodną szosą, prowadzącą wprost do pałacu. Wejście do parku chroni po staremu wielka ozdobna brama murowana, wystawiona przez magnacką pychę. Tylko że na niej zamiast herbu rodziny Skórzewskich, widnieje biały orzeł i czerwona tablica z napisem: **PAŃSTWOWY DOM DZIECKA.** Wprawdzie hrabiowska korona pozostała jeszcze wśród architektonicznych ornamentów bramy, ale między jej pałkami uwiły sobie gniazdo nasze swojskie wrony, bardzo sobie bezceremonialnie poczynając — jak wskazują ślady — z pana — hrabiowskimi insygniami.

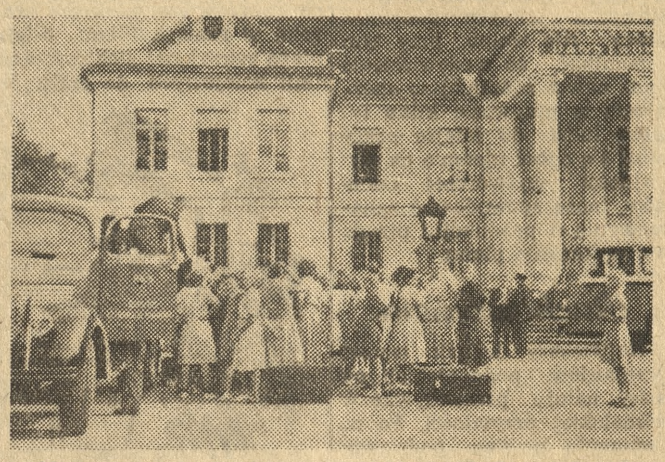

Moment przyjazdu dziewcząt do Państw. Domu Dziecka w Czerniejewie

Stary idzie jak urzeczony. Wiem co myśli. Osiemnaście lat temu odchodzili stąd z krzywdą w sercu, nieludzko wypędzeni przez potężną machinę obszarniczą. Nikt się za nimi nie ujął. Państwo nie miało dla nich pracy. Córka poszła na obczyznę. Dziś Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zaprosił do Czerniejewa na wczasy jego wnuczkę. Przyjechała szybkim międzynarodowym ekspresem i pięknymi autobusami. Mieszka w pałacu, otoczona troskliwą opieką. W pokoju, którego jemu nie wolno było nawet obejrzeć, tam, gdzie była urządzona luksusowa bawialnia pani hrabiny z Radziwiłłów Skórzewskiej — śpi jego wnuczka, jedenastoletnia Zosia Wąsikówna, córka wygnanej stąd przed 18 laty robotnicy rolnej. A on, jej dziadek, ongiś fornal dworski hrabiego — oprowadzany jest przez kierownika kolonii po pałacu i życzliwie informowany. Proponują mu, żeby został na dzień następny, ofiarują nocleg i wyżywienie.

Jakież nieoczekiwane sytuacje rodzi życie, to życie, które przestało być wreszcie nie tyle igraszką losu, ile igraszką możnych z biednymi, i stało się świadomym marszem społecznym ku sprawiedliwej i szczęśliwej przyszłości.

*

Kolonia w Czerniejewie liczy 53 dzieci z Francji i Holandii oraz 50 dzieci z Wielkopolski, przeważnie z Gniezna. Dzieci śpią w wygodnych pokojach pałacowych przemieszane ze sobą, te z zagranicy razem z tymi z Polski. Poznają się nawzajem, a w warunkach kolonijnych

koleżeństwo przedzierżga się w sympatię

i nawet przyjaźń. Dziewczęta z zagranicy widzą Polskę po raz pierwszy w życiu. Mówiono im na obczyźnie i słyszą to na pogadankach kolonijnych, że kraj nasz ucierpiał na skutek wojny jak żaden inny na świecie. I są zdumione tym, co zastały. Wyobrażały sobie ziemię okaleczałą, dużo ruin i martwotę. A zobaczyły piękne ludne miasta, bogate wsie, doskonale zorganizowaną sieć komunikacyjną, imponujące fabryki. Lecz nade wszystko ucieszone są widokiem ludzi tutejszych, swoich rodaków.

„Znałam Polskę — pisze w kronice kolonijnej jedna z dziewcząt, córka górnika z Francji — tylko z opowiadań rodziców i profesorów. Marzyłam ciągle o niej i wreszcie przyjechałam do Ojczyzny. Tak bardzo pragnęłam zobaczyć tę ziemię. Przywitały nas dziewczynki z kraju serdecznymi słowami, śpiewem i deklamacjami. Wzruszyły nas aż do łez. Są bardzo miłe, pomagają nam we wszystkim. Zaraz się z nami zaprzyjaźniły. Na spacer wychodzimy wszystkie razem. Przypatrujemy się wszystkiemu dobrze, bo nas wszystko bardzo interesuje. Kochamy tę ziemię i wiemy, że wkrótce wrócimy do niej na stałe".

A **Irka Wolsztyniak**, urodzona i wychowana we Francji, tak napisała:

„Ogromnie chciałam ujrzeć tę ziemię, którą ukochałam dzieckiem. Czuję się na niej prawdziwą Polką. Mieszkamy tu z dziewczętami z kraju wszystkie razem, jak gdyby siostry, które kocha Polska. Trudno mi opisać moją radość. Wszyscy dokoła kochają nas i zadają sobie tyle trudu z nami! Chcą żebyśmy były zdrowe, aby nam w Polsce było wesoło i abyśmy pojechały do rodziców szczęśliwe i radosne. Polska jest dla nas najpiękniejszym krajem. Po tej ziemi człowiek chodzi z dumą. Każdy Polak kocha tę ziemię z całego serca".

Czyż trzeba dodawać cokolwiek do szczerych słów dziecięcych?

*

W pałacu zastajemy ruch i gwar. Są przedstawiciele organizacji społecznych, przyjechała delegacja z Ministerstwa, a na dziedzińcu stoi wielkie auto „Filmu Polskiego", którym przybyli z Warszawy filmowcy, by nakręcić film z życia kolonii. Dziewczęta wychodzą właśnie luźnymi grupkami z pałacu nad jezioro z podwieczorkiem i kocami. Ścielą koce na trawniku, rozkładają się swobodnie,

śpiewają polskie piosenki

a potem z apetytem zajadają smakołyki, pączki, czekoladę i owoce. **Marysia Czarnecka** spod Marsylii bije rekord: cztery pączki, siedem jabłek i cała tabliczka czekolady. Opowiada mi, że najchętniej lubi wycieczki autem. Były już w Poznaniu (z zachwytem wspomina Zoo i Palmiarnię), były w PGR-ach i na fermie lisiej Nadleśnictwa Czerniejewo. Będą jeszcze w wielu innych miejscach.

Siostry **Fredzia i Tereska Kowalewskie** oraz **Terenia Schabówna** pochodzą z Holandii z miasta Vaubach, gdzie ojcowie ich pracują w kopalni węgla. Są to starzy górnicy, którzy dlatego tylko zwlekają z powrotem do kraju, aby dosłużyć renty, od której dzielą ich krótki okres czasu. Dziewczęta chodzą do holenderskiej szkoły, ale w domu mówią tylko po polsku. Polska podoba im się tak, że chciałyby od razu zostać w niej na stałe. Nie przypuszczały, że będą mieszkać w takim wspaniałym pałacu i że napotkają tyle serca i troskliwości ze strony władz polskich.

Jedenastoletnia **Agnieszka Wrębel** mieszka w Viecondzie. Jej ojciec też jest górnikiem, pracuje w kopalni Lavaresse. Przysłał córkę, aby zobaczyła kraj i zadecydowała, czy mają pozostać we Francji, czy też wracać do Polski.

— A ty jak zadecydujesz? — pytam.

— Ja już bym stąd nie odjeżdżała, tylko napisałabym, aby oni przyjechali do mnie! — brzmi pewna odpowiedź.

Kolonią kieruje **ob. Edmund Zachaś.** Mówi on, że między 20 a 23 bm. odbędzie się w Poznaniu

wielki zlot dzieci polskich z zagranicy

który zapoczątkuje eliminacja zespołów artystycznych w Operze im. St. Moniuszki. Wszystkie dzieci z zagranicy otrzymają na kolonii piękne albumy pamiątkowe ze zdjęciami z okresu ich pobytu w Polsce oraz stroje ludowe jako upominek od miejscowego społeczeństwa. Gniezno szyje już je z gorączkowym pośpiechem. Dostaną również śpiewniki polskie. Kierownik Zachaś podkreśla, że dzieci utrzymują żywy kontakt z rodzicami za pośrednictwem poczty. Co dzień przychodzi i odchodzi cała masa listów.

Na jasnym tle czerniejewskiego nieba zdołałem dostrzec jedynie niewielkie chmurki. Przede wszystkim brak kąpieliska. Nie pomyślano w porę o wyszlamowaniu małego jeziorka w parku i dziewczęta — poza pałacowymi łazienkami — nie mają kąpieli. Miejsce na kolonię wybrano o tyle niefortunnie, że istotnie jest to świat „zabity deskami". A przecież do dzieci przyjeżdżają stale krewni z Polski, zadzierżgując dodatkowe węzły związujące dziewczynki z Polski. Przejeżdżałoby ich jeszcze więcej, gdyby nie odstraszająca komunikacja. Nie pomyślano również o tym, by dzieci dostały polskie książki. Śpiewnik to stanowczo za mało.

*

Już pora żegnać się. Szukam swego towarzysza wędrówki. Stary siedzi na trawie na uboczu. Obok niego tkwi płowa główka wnuczki. Pojadają z wolna pajdy razowego chleba, grubo obłożone swojskim masłem i gwarzą z cicha. Wąsikówna patrzy płinie w twarz starego chłopa, którego widzi po raz pierwszy w życiu, jej dziadka mieszkającego stale w kraju, dokąd wróci wkrótce z matką i ojcem. Stary trzyma dziewczynkę za rękę i rzuca na wnuczkę spojrzenia krótkie, pozornie obojętne. Nie mówią wiele.

Zostawiam ich tak.

Za ich plecami widnieje strzelisty fronton pałacu, ongiś siedziby obszarniczej rodziny hrabiowskiej, dziś — Państwowego Domu Dziecka

Zanim zabrzmi gong

Za kilka tygodni pięściarze wielkopolscy rozpoczną sezon jesienno-zimowy. Charakterystyczny dźwięk gongu ściągać będzie znów do sal tysięczne rzesze sympatyków pięściarstwa.

Pięściarze nasi, po należnym i zasłużonym wypoczynku powrócili już do sal treningowych, by pod okiem swych trenerów i instruktorów przygotować się do zbliżającego się sezonu. Sezon ten obfitować będzie w liczne imprezy. Oprócz rozgrywek o drużynowe mistrzostwo okręgu w klasach A i B, w których wezmą udział drużyny poznańskie i prowincjonalne, mistrzostw I ligi (startuje w nich „benjaminek" Związkowiec-Warta) i II ligi (startuje poznański Kolejarz), pięściarze nasi stoczą kilka spotkań międzyokręgowych, m. in. z Pomorzem, Warszawą, Gdańskiem i Śląskiem.

Jak wiadomo, reprezentacja Poznania nie poniosła w minionym sezonie żadnej porażki w spotkaniach z innymi okręgami, toteż „punktem ambicji" zarówno okręgu jak i zawodników będzie, aby w nadchodzącym sezonie ugruntować jeszcze czołową pozycję Poznania w polskim sporcie pięściarskim.

Celem skoordynowania pracy i omówienia aktualnych zagadnień przed zbliżającym się sezonem, zarząd Poznańskiego Okręgowego Związku Bokserskiego zwołał odprawę roboczą wszystkich kierowników sekcji bokserskich, zrzeszonych w okręgu. Niestety nie wszystkie kluby delegowały swych przedstawicieli, brak było na odprawie kierowników tak ruchliwych klubów, jak Gwardia-Gorzów i Związkowiec-Gniezno.

Postanowiono rozgrywać drużynowe mistrzostwa okręgu w klasach A i B w 2 kolejkach (jesiennej i zimowej), tak jak

Marian Stachowiak wiceprzewodn. WKKF przedstaw. KW

dotychczas, przez co drużyny ubiegające się o tytuły mistrza okręgu, będą miały równe szanse i wzmoże się atrakcyjność rozgrywek.

Kluby mające swoje siedziby na terenie nowopowstałego województwa zielonogórskiego, przynależeć będą nadal do POZB, aż do chwili utworzenia okręgu zielonogórskiego, co nastąpić ma dopiero w roku 1951.

W ożywionej dyskusji kierownicy klubów poruszyli wiele bolączek, trapiących ich w terenie. Brak dostatecznej ilości wykwalifikowanych instruktorów, brak odpowiedniej ilości sprzętu bokserskiego, brak sal do przeprowadzania treningów — to główne mankamenty.

W bardzo trudnych warunkach pracuje sekcja bokserska Związkowca w Szamotułach, ten silny ongiś bastion „bombardierów". Brak subwencji, sprzętu, trenera i wieczne reorganizacje klubu, nie mogą się oczywiście przyczynić do normalnej, aktywnej pracy sekcji i powrotu do dawnego poziomu sportowego.

Duże trudności sprawia na prowincji, kwestia badań lekarskich zawodników. Lekarze nie chcą badać zawodników w godzinach popołudniowych i wieczornych — a chłopcy uprawiający boks, to również ludzie pracy, zatrudnieni w fabrykach i zakładach. Nie mogą zwalniać się do badań w godzinach pracy — bo obowiązuje ich również socjalistyczna dyscyplina pracy. Wielu jednak lekarzy podchodzi do sprawy z pełnym zrozumieniem przeprowadzając badania w godzinach wieczornych, roztaczając ponadto stałą opiekę nad członkami sekcji.

Podsumowania dyskusji dokonał przedstawiciel Wydziału Propagandy KW PZPR ob. Stachowiak, stwierdzając, że odprawa dostarczyła dużo cennego materiału i wskazówek z terenu, którymi POZB może się kierować w dalszej swej pracy. Za mało jednak było ze strony dyskutantów tej tak pożądanej rzeczowej krytyki prac POZB, jak i zdrowej samokrytyki odnośnie działalności poszczególnych klubów.

Józef Jankowski ZKS Leszno Kolejarz

Mówca zwrócił uwagę na szkolenie sportowe i zarazem ideologiczne jak największych mas młodzieży fabrycznej i szkolnej. Należy większą niż dotąd uwagę położyć na pracę kół sportowych, istniejących przy fabrykach i zakładach pracy. Koła te winny być nieprzebranym rezerwuarem młodych sportowców, którzy po odpowiedniej zaprawie i treningach pod fachowym kierownictwem instruktorów, zasilą w przyszłości kadry sportowców wyczynowych.

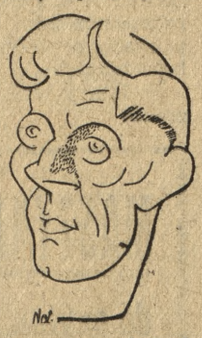

Franciszek Raźny Śrem ZS „Gwardia"

Zwiększenie i uaktywnienie kadry działaczy sportowych, to również zagadnienie doniosłej wagi. Do pracy organizacyjnej należy wciągać jak najwięcej członków ZMP.

Dalsze szkolenie fachowe istniejącej już kadry instruktorskiej, jest tak samo ważne. Powiększenie tej kadry jest niezbędne, bowiem obecny jej stan liczebny absolutnie nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb terenu. **(al)**

Z teki karykaturzysty

Mgr. Róg-Mazurek Feliks
Dyr. Publicznej Biblioteki Miejskiej
Imienia Raczyńskich
organizator wielkiej sieci bibliotecznej miasta stołecznego Poznań

Głos Sportowy

Żużlowcy czechosłowaccy przybędą do Polski

W przyszłym tygodniu przyjedzie do Warszawy reprezentacyjna drużyna motocyklistów czechosłowackich, która rozegra w Polsce kilka spotkań na torach żużlowych. Pierwszy występ żużlowców CSR będzie miał miejsce w Warszawie, gdzie 27 bm. rozegrają oni międzypaństwowe spotkanie z reprezentacją Polski.

Następny mecz między Wrocławiem i Pragą odbędzie się 30 bm. we Wrocławiu. Żużlowcy czechosłowaccy wezmą również udział w zawodach motocyklowych, które rozegrane zostaną 3 września w Katowicach.

Umasowienie sportu tenisowego

W celu propagowania tenisa wśród najszerszych mas, Poznański Okręgowy Związek Tenisowy postanowił zorganizować w najbliższym czasie we wszystkich ośrodkach Wielkopolski tzw. „pierwszy krok tenisowy". Eliminacje tych rozgrywek odbędą się w 16 ośrodkach, finały rozegrane zostaną w Poznaniu.

Kolarskie mistrzostwa świata

W rozegranych w Liege torowych mistrzostwach kolarskich świata o tytuł mistrza amatorskiego w sprintach zwyciężył Francuz Verdeun, przebywając w decydującym biegu ostatnie 200 metrów w czasie 12,3 sek.

Temat wiecznie aktualny

Organizacja ruchu podmiejskiego PKP

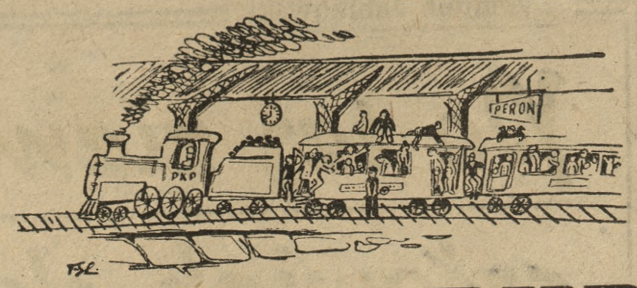

Tempo rozwoju gospodarki i powstawanie wielkich skupisk ludzkich wokół dużych miast i ośrodków przemysłowych wymaga zorganizowania sprawnego przewozu ludzi z miejsc pracy do miejsc zamieszkania. Z tych właśnie powodów problem ruchu podmiejskiego ze względu na masowość przewozów oraz koszty inwestycji i eksploatacji —

wysuwa się obecnie na czoło zagadnień ruchu pasażerskiego i domaga się opracowania indywidualnego.

Trudności

Do traktowania ruchu podmiejskiego, jako zadania naczelnego, skłaniają przede wszystkim względy ilościowe. Mnóstwo podmiejskich pociągów obsługuje codziennie 8 największych miast polskich. Liczba jeżdżących do pracy stanowi 50 proc. ogółu przewozów pasażerskich. Ma on zresztą stałą tendencję zwyżkową, związaną z coraz intensywniejszym przekształcaniem kraju z rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolniczy.

Poza tym jednak rozszerza się też bezustannie zakres kulturalnych i socjalnych potrzeb obywateli. Trzeba więc w ruchu podmiejskim brać również pod uwagę: dojazdy do szkół, miejsc rozrywkowych, teatrów, kin, ośrodków kulturalnych, korzystanie ze zdobyczy socjalnych itp.

Wszystko to razem powoduje olbrzymi wzrost ruchu, który ulega również zmianom periodycznym — w czasie dni targowych, przedświątecznych i świątecznych. Rozkład jazdy należy właśnie przystosować do tych „dziewiątych fal" ruchu podmiejskiego.

Łatwiej się jednak z nimi uporać, niż z dostosowaniem ruchu podmiejskiego np. do zmiany godzin zatrudnienia, w większych fabrykach, lub powstawania nowych zakładów pracy. Nie wolno przy tym zapominać, że niedowiezienie bądź nawet znaczniejsze opóźnienie w przywozie kilku tysięcy ludzi do miejsc pracy musi się odbić ujemnie na wydajności wytwórczej zakładów, może spowodować zahamowania w produkcji i utrudnić wykonanie planu.

Ruch wzrasta

Największy jednak wzrost przejazdów podmiejskich na sieci należy przewidywać w niedalekiej przyszłości. Po ukończeniu bowiem podstawowych inwestycji Planu 6-letniego ilość zatrudnionych w przemyśle poważnie wzrośnie.

Dodajmy i to, że ludzie są obecnie dużo ruchliwsi, niż dawniej. Jeżdżą pociągami więcej, niż przed wojną. Na jednego mieszkańca przed wojną przypadało 6,6 przejazdów rocznie. U progu Planu 3-letniego ilość tych przejazdów wzrosła do 15, a w ostatnim roku Planu 6-letniego podniesie się w stosunku do roku 1950 znów o kilkadziesiąt procent, co stworzy konieczność przewiezienia w 1955 r. 910 milionów pasażerów rocznie.

P. K. P. muszą sprostać wzrastającym zadaniom. Chcąc dotrzymać kroku innym działom gospodarki narodowej, muszą — ze względu na charakter swej pracy — je wyprzedzać. Bez tego hamowałyby ogólny postęp i rozwój.

Wprawdzie problem ruchu podmiejskiego zostanie częściowo rozwiązany, dzięki szeroko w ramach Planu 6-letniego zakrojonej elektryfikacji linii kolejowych, do czasu je-

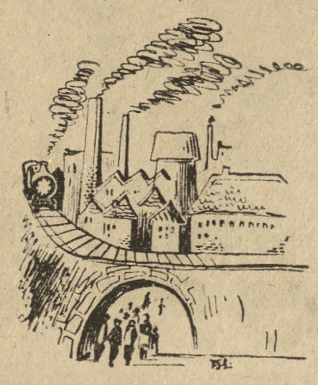

dnak wykonania tych zamierzeń, PKP muszą się posługiwać posiadanymi obecnie środkami technicznymi i aby zwalczyć ciągle jeszcze niedostateczny stan taboru, aby zwiększyć przelotność linii kolejowych, muszą położyć specjalny nacisk na organizację pracy, na wysokie jej usprawnienie.

Środki zaradcze

PKP powinny zerwać z przestarzałą rutyną kolejarską, rozstać się z przedpotopowymi przepisami i wzorami, porzucić system doraźnego „łatania dziur" na jednym odcinku — kosztem odcinka drugiego. „Praca sztabowa" wyższych organizacyjnie komórek musi zstąpić na szlaki, musi związać się bliżej z życiem linii, z troskami stacyjnymi, z kłopotami służb kolejowych.

Ze swej strony „praca operatywna" komórek wykonawczych powinna dążyć do osiągnięcia najwyższego poziomu wydajności, wprowadzając nowe metody pracy i uświadamiając sobie własne zadania ogólne. Na PKP trzeba bowiem ściśle planować przewozy w czasie i przestrzeni, wykorzystując wszystkie posiadane środki i warunki, aby dokonać przewozu w sposób 100 procent bezpieczny, szybki i w pełni regularny, jednocześnie dla pasażerów — wygodny, a dla kolei ekonomiczny.

Chcąc jak najlepiej wyzyskać zdolność przewozową kolei, należy stosować: najwyższe osiągalne szybkości ruchu, krótkie postoje na stacjach i jak najskrupulatniej przestrzegać rozkładu jazdy.

Słówko o punktualności

A zatem pierwszym warunkiem powodzenia akcji (niestety, nie zawsze respektowanym) będzie bezwzględna punktualność ruchu. Nawet niewielkie kilkuminutowe spóźnienie pociągów podmiejskich pociąga za sobą bardzo poważne komplikacje. Od razu narastają potoki pasażerów, śpieszących do pracy, zdenerwowanych, niecierpliwych, trudnych do uspokojenia i opanowania.

Spiętrzona fala ludzka bierze szturmem pierwszy, idący w stronę miasta pociąg. Podczas ataku, w fatalnym ścisku uszkadza drzwi i okna; zapycha wagony do ostatnich granic możliwości, okupuje stopnie, bufory i dachy pociągu. Zaczyna się wówczas „doprowadzanie do porządku"... Wkracza SOK, usuwa pasażerów ze zderzaków, tłumaczy, perswaduje i uspokaja. A pociąg ciągle stoi i opóźnienie rośnie...

W celu doprowadzenia takich zdarzeń do minimum, należy dla pasażerskiego ruchu podmiejskiego przydzielać energiczny (lecz taktowny) personel konduktorski, z góry zapewnić odpowiedni nadzór organów Służby Ochrony Kolei i oddziaływać wychowawczo na podróżnych drogą doraźnych pouczeń przez stacyjne megafony. Akcja ta powinna łączyć się z należycie postawioną informacją kolejową. Informować trzeba wyraźnie i często — zwłaszcza w momentach zakłóceń ruchu i w godzinach szczytowego nasilenia przejazdów.

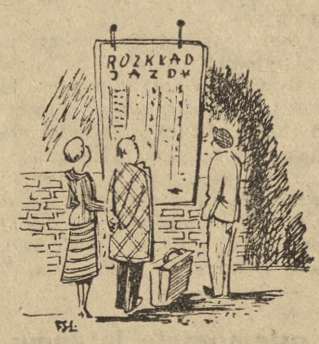

O składzie pociągów

Normalną, codzienną eksploatację ruchu podmiejskiego powinna cechować oszczędność. Wyraża się ona we właściwym użytkowaniu składów pociągów o „pojemności", odpowiadającej wielkości potoku pasażerów, w stosowaniu odpowiednich typów parowozów i elektrowozów. Niezależnie jednak od tego czy innego podejścia do zagadnień pasażerskiego ruchu podmiejskiego, zasadnicza „linia taktyczna" musi być zachowana.

Należy bezwzględnie zerwać z przestarzałym metodami, związać się ściślej z życiem szlaków i na drodze racjonalizacji i współzawodnictwa między poszczególnymi ośrodkami kolejowymi tak usprawnić ruch podmiejski, by stał się jednym z podstawowych czynników socjalistycznej rozbudowy gospodarki i dobrobytu kraju.

J. K. W.

98)

A. Jackiewicz

JAN bez ZIEMI

Zaczął się ciężki miesiąc dla załogi kopalni. Fedrował tylko poziom 350, niższe pokłady były zalane wodą, roboty przygotowawcze do rozpoczęcia wydobycia — stanęły. Sprowadzono najlepsze pompy, jakie można było wówczas dostać w całym przemyśle węglowym. Pracowały dzień i noc.

Odbywano znów konferencje. Zmieniono cały dotychczasowy plan. W ciągu dwóch tygodni nowy poziom miał być odwodniony. A więc pozostawało około dwudziestu dni na roboty, które, gdyby nie powódź, miały trwać ponad miesiąc przy wielkim wysiłku całej obsady nowych pokładów. Teraz trzeba było jeszcze bardziej zwiększyć wysiłek.

Na naradzie produkcyjnej Małynicz ogłosił, że pomiędzy datą ukończenia odwadniania a 4 grudnia obsada będzie pracować na 6 zmian: w dzień i w nocy, górnicy i ładowacze muszą wykonać robotę normalnie obliczoną na 8 godzin w czasie o połowę krótszym. Zebranie było burzliwe.

Niektórzy wołali, że to się już nie da zrobić.

Wówczas Król wezwał aktywistów partii do głosowania. Uchwalili projekt. Za nimi poszli pepesowcy. Dołączyła się część bezpartyjnych. Czajka obliczał ilość zgłoszeń. Była wystarczająca. Przeorganizowano na nowo obsadę nowego poziomu. Na nowo obliczono poszczególne czynności górników i ładowaczy dostosowano do czterogodzinnej dniówki.

Później w komitetach obu partii odbyło się szereg narad. Już dokładnie z poszczególnymi robotnikami omawiano ich zadania. Czajka urabiał bezpartyjnych.

Równo w połowie listopada uruchomiono ponownie poziom 500. Nie cała jeszcze woda była ściągnięta. Ludzie pracowali w gumowych butach. Woda sięgała im po kolana.

Jak przewidywano, wydobycie na starym poziomie w tym czasie gwałtownie zmalało. Do grudnia nie wyrobiono nawet połowy miesięcznej normy. Ale roboty o 150 metrów niżej posuwały się planowo.

Dzień i noc co cztery godziny ściągali na kopalnie robotnicy, co cztery godziny wyjeżdżali czarni od pyłu, zgrzani, mokrzy.

Wolnym krokiem ciągnęli do łaźni i długo w niej siedzili nie mając sił, aby ruszyć do domu. W stołówce kopalnianej gotowano dla nich specjalnie pożywne i obfite posiłki, dawano im dodatkowo przydziały mięsa i tłuszczu.

Jedna sprawa niepokoiła w tym czasie całą załogę, sprawa ostatniego sabotażu. Przecież pamiętano jak przed rokiem, po zawaleniu się pochylni na „Szczęście Agnieszki" zjechali urzędnicy Urzędu Bezpieczeństwa, jak dokładnie badano obsadę trzech filarów. A teraz po tak wielkiej katastrofie było zupełnie cicho. Niecierpliwsi nachodzili Króla, Czajkę, innych członków komitetu i rady. Zbywano ich ogólnikami, więc wołali: „Czy jesteście ślepi, wał przy rzece sam się nie przekopał, ktoś musiał to zrobić! Czy wy śpicie obywatele, do ciężkiej cholery?!"

Dopiero trzeciego grudnia wieczorem, gdy kończono już ostatnie prace związane z poziomem 500, który miał ruszyć nazajutrz po Barbarce, rozeszła się w kopalni i osadzie wieść, że były nadsztygar Dziuba, inżynier Rodecki, były robotnik Sójka, trzech ładowaczy, którzy dopiero od pół roku pracowali na kopalni oraz jeden junak SP — zostali aresztowani przez organa bezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MASZYNA do czytania myśli

*

Powieść rysunkowa „GŁOSU"

32

Krupka otworzył parasol, wyskoczył przez okno pierwszego piętra i wylądował na stalowej linie. Agapit chwiał się i zdawało się już, że runie do basenu. Ale w obliczu niebezpieczeństwa nogi i ciało starszego pana przypomniały sobie sprawność młodych lat...

Po sekundzie Krupka czuł się na elastycznej stalowej ścieżce szerokości 1 centymetra, jak na chodniku. Jego balans był pewny; tanecznym krokiem zbliżał się do wieżyczki, aby zejść po drabinie na dół.

Gdy chciał już skoczyć na platformę zauważył, że na drabinę wdrapywali się, jeden po drugim „strażacy" szajki X 27.

Agapit cofnął się momentalnie na bezpieczną linę idąc tyłem z taką pewnością jak gdyby znajdował się w pokoju.

Dwubarwny pulower
„MODA ŻYCIE"
nr 23 3249g

Ludność ziemi nadnoteckiej
podkreśla wolę obrony pokoju

Wraz z robotnikami miast i wsi całej Polski i świat pracy Ziemi Nadnoteckiej manifestuje na licznych zebraniach swą nieugiętą wolę walki o pokój.

Odprawy przedwyborcze, połączone z szeroką akcją uświadamiającą, odbyły się w najszerszych masach społeczeństwa a do tej chwili m. in. w 63 gromadach, 2 gminach, 4 miastach i większych zakładach fabrycznych przemysłu ceramicznego, szklarskiego i drzewnego.

Wszędzie omówione zostały zadania kampanii wyborczej i wybrani zostali delegaci na konferencję powiatową. W akcji udział biorą robotnicy fabryk, majątków rolnych, instytucji państwowych, duchowieństwo, młodzież i kobiety. (ko)

OSTRÓW

Pow. Komenda Powsz. Organizacji „Służba Polsce" zarządza 26 bm. godz. 17 zbiórkę młodzieży męskiej, podlegającej powszechnemu obowiązkowi „SP", zamieszkałej na terenie miasta Ostrowa, urodzonej w latach 1931, 1932, 1933 i 1934, zbiórkę młodzieży żeńskiej — w dniu 2 IX br o godz 17 (roczników 1931, 1932, 1933 i 1934) celem sprawdzenia ewidencji i rozpoczęcia roku szkolnego 1950/51. Zbiórki odbędą się w Komendzie Powiatowej P. O. „Służba Polsce" przy ul. Towarowej 4. Niestawienie się pociągnie za sobą odpowiedzialność karną. Powyższe zarządzenie nie dotyczy młodzieży, która będzie przynależna do hufców szkolnych, wzgl. fabrycznych. (bdc)

Wyścigi motocyklowe. Dziś, 20 bm. o godz. 16 odbędą się na stadionie Kultury Fizycznej w Ostrowie wyścigi motocyklowe na żużlu o mistrzostwo Ligi Okręgowej POZM na rok 1950. Udział wezmą ZKS „Stal" Zielona Góra, Kolejarz Poznań i ZKS „Stal" Ostrów.

Koncert symfoniczny orkiestry objazdowej Tow. Filharmonii Robotniczej w Poznaniu zapowiedziany został na dzień 21 bm. godz. 20 w sali Domu Kultury w Ostrowie. W programie utwory Moniuszki Kurpińskiego, Kiesewettera i innych.

Publiczne odczyty
na temat zagadnień planu 6-letniego

Zarząd Woj. Tow. Wiedzy Powszechnej organizuje pierwsze prelekcje na temat zagadnień planu 6-letniego łącznie z występami ekipy artystycznej zespołu „Żywego Słowa" w następujących miastach wydzielonych: dziś 20 bm. o godz. 10 w sali kina „Słońce" **w Gostyniu**, gdzie referat wygłosi ob. Jakubek (prelekcja bez występu zespołu „Żywego Słowa"); 21 bm. o g. 19 odczyt publiczny dla bezpartyjnych **w Poznaniu** — ob. Karpiński; 22 bm. o godz. 19 w sali Domu Kultury **w Ostrowie** — ob. Andrzejczak; 23 bm. o godz. 19 **w Kaliszu** ob. Cyryl Nowak; 24 bm. o godz. 19 **w Pile** — ob. Karpiński; 25 bm. o godz. 19 **w Gnieźnie** — ob. Posłuszny; 26 bm. o godz. 19 **w Lesznie** — ob. Cyryl Nowak.

Otwarcie basenu kąpielowego w Skalmierzycach

W dniu 20 bm. o godz. 14 odbędzie się w Skalmierzycach otwarcie basenu kąpielowego wykonanego przez tamt. społeczeństwo w ramach czynu 1-majowego i lipcowego.

Po uroczystości otwarcia odbędą się pokazy pływackie i mecz w piłkę wodną.

Basenem będzie opiekował się ZZK Skalmierzyce. (bdc)

Pułapki w Lesznie

Od wielu tygodni Państw. Przedsiębiorstwo Budowlane Robót Telekomunikacyjnych przeprowadza w Lesznie roboty ziemne budując studzienki i przeciągając kable. Studzienki są zawczasu zabezpieczone specjalnym stojakiem, a w nocy ostrzega przed nimi czerwone światło. Wszystko jest więc w porządku.

Nie bardzo. Mimo tego ubezpieczenia niejeden przechodzień idący w nocy lub o zmroku ul. Narutowicza względnie ul. Bol. Chrobrego nagle mimo lampy czerwonej zjeżdża na czworakach i z przerażeniem stwierdza pod sobą... kupę piachu i ziemię okraszoną kamieniami z wykopanej studzienki.

Dobrze byłoby, gdyby Państwowe Przeds. Robót Telekomunikacyjnych przed przystąpieniem do budowy nowej studzienki usuwało pozostałości z pobudowanej pierwszej. Mniej wtenczas będzie potknięć w Lesznie. (R)

WOLSZTYN

Dziś zawody lekkoatletyczne. Ludowy Zespół Sportowy z Niałka Wielkiego organizuje dziś, 20 bm. wespół z ZSCh pierwsze mistrzostwa powiatowe Ludowych Zespołów Sportowych w lekkiej atletyce. Dla zwycięzców przeznaczono liczne dyplomy i piękny puchar przechodni. Początek zawodów o godz. 14 na stadionie w Wolsztynie.

Delegaci Pniew
na konferencję Obrońców Pokoju

Wybory delegatów na powiatową konferencję Obrońców Pokoju odbyły się w Pniewach.

Na zebraniu wyróżniono najbardziej aktywne w akcji zbierania podpisów trójki. Pierwsze miejsce zajęła trójka, w skład której wchodzili: **Helena Krzyżaniak**, córka robotnika, **Marian Gramziński**, sędzia grodzki w Pniewach oraz **Kazimierz Stróżyk**, urzędnik.

Po referacie przew. Pow. Komitetu Obrońców Pokoju w Szamotułach ob. Drafankowskiego delegatami na powiatową konferencję wybrani zostali ob ob. **H. Krzyżaniak, Jadwiga Smelkowa, Wiktoria Grodzka, Marian Gramziński, Paweł Pupka, H. Piechowiak i L. Bogajewicz.**

W uchwalonej na zakończenie rezolucji podkreślono, że naród polski swymi podpisami pod Apelem Sztokholmskim stanął zwarcie i mocno w wielkiej armii obrońców pokoju światowego. (mi)

WRZEŚNIA

Powiat wrzesiński przygotowuje uroczystości dożynkowe. Odbędą się one: dziś, 20 bm. w gromadzie Gulczewo dla gminy Września pnc. i w PGR Ciążeń dla gminy Ciążeń, 27 bm. w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Chwalibogowo I dla gminy Września płd. w gromadzie Paruszewo dla gminy Strzałkowo i w gromadzie Pietrzyków dla gm. Dłusk-Pyzdry, 3 września br. w gromadzie Gorazdowo dla gminy Borzykowo i w gromadzie Mikuszewo dla gminy Miłosław. (St. St.)

Dlaczego brak wyczki zimowej?

Chłopi pow. wrzesińskiego, nie mając dostatecznej ilości łąk — wysiewają rokrocznie tzw. mieszankę poznańską, dostarczającą doskonałą paszę zieloną już wczesną wiosną, a więc w okresie najtrudniejszym pod względem paszowym w gospodarstwie hodowlanym. W skład wspomnianej mieszanki wchodzi m. in. wyczka ozima, której niestety chłopi nie mogą nigdzie kupić.

Może by GS „Samopomoc Chłopska" postarała się jednak o powyższe nasienie! Miesiąc czasu pozostaje jeszcze do wysiewu, a więc jest dość czasu, by wspomnianą wyczkę sprowadzić. (pl)

ZS Gwardia Kalisz
ofiarowała dochód z meczu
na pomoc ofiarom wojny na Korei

Rozegrany w Kaliszu mecz towarzyski piłki nożnej pomiędzy ZS „Gwardią" Kalisz a drużyną „Stali" ze Świętochłowic zakończony zwycięstwem Gwardii 7:1 ściągnął na boisko liczną publiczność. Dzięki temu ZS „Gwardia" zdobyła się na piękny czyn ofiarowania wysokiej sumy osiągniętego z meczu dochodu, na fundusz pomocy ofiarom agresji imperialistów w Korei. Inicjatywa kaliskich „Gwardzistów" jest w tym wypadku pierwsza w kraju.

Członkowie ZS „Gwardia" Kalisz wezwali do naśladownictwa pozostałe kluby sportowe miasta Kalisza oraz woj. poznańskiego. (gem)

Oszustka
posiedzi półtora roku

Przed Sądem Grodzkim w Gnieźnie odpowiadała w ub. tygodniu Maria Kantymirow, zamieszkała w Gnieźnie przy ul. Roosevelta 59 za oszustwo, którego dopuściła się w stosunku do ob. Śniadeckiej z Kowalewa. Oskarżona przybyła do mieszkania ob. Śniadeckiej i przedstawiając się jako funkcjonariuszka Urzędu Bezpieczeństwa zażądała 10 tysięcy zł, grożąc w razie odmowy natychmiastowym aresztowaniem jej męża który w tym czasie był w domu nieobecny. Wystraszona i łatwowierna ob. Śniadecka dała jej żądaną sumę.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy postanowił ukarać Marię Kantymirow, posiadającą bujną przeszłość kryminalną, półtorarocznym aresztem. (yk)

GNIEZNO

Wszystkie szkoły zaopatrzone zostaną w tych dniach za pośrednictwem Domu Książki i Wydziału Oświatowego przy Prezydium PRN w nowe podręczniki szkolne. Sprzedaży podręczników szkolnych na wolnym rynku nie będzie. Ostrzegamy przy okazji młodzież i rodziców przed nabywaniem podręczników poza szkołą, bo okażą się one na pewno bezużytecznymi.

Młodzież gnieźnieńska, spędzająca wakacje w Powidzu i Mielnie, wróci do swych domów w środę po południu.

W dniu 18 bm. otwarte zostały dalsze 2 sklepy MHD — przy ul Chrobrego, 7 sklep obuwia oraz sklep tytoniu łącznie z kolekturą loterii państwowej.

Mecz piłki nożnej o wejście do klasy B rozegrany zostanie między „Kolejarzem" Gniezno i Związkowcem Strzelno dziś, 20 bm. o godz. 16.30 na boisku przy wieży wodociągowej.

Młodzież męska, urodzona w roku 1935, podlegająca powszechnemu obowiązkowi przysposobienia zawodowego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego objęta jest akcją spisową, która odbywa się w dalszym ciągu w biurze referatu wojskowego Prezydium MRN (pokój 39/40) w godz. od 8—12 wg. alfabetycznej kolejności nazwisk. W poniedziałek, 21 bm. — lit. O—R, 22 bm. lit. S.

Na odbytej ostatnio odprawie roboczej prezesów i sekretarzy kół terenowych Związku Bojowników o Wolność i Demokrację omówiono szeroko sprawę realizacji planu 6-letniego, dalej sprawę walki o pokój i zagadnienia organizacyjne.

Mimo nieustannego przestrzegania przed skutkami niezabezpieczania maszyn rolniczych, a nawet stosowania sankcji karnych, wielu jest takich, którzy zarządzenia w tej dziedzinie lekceważą. Niedbalstwo jest niejednokrotnie przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Na skutek niezabezpieczenia manežu wypadkowi takiemu uległ ostatnio mieszkaniec Lulkowa Franciszek Wielant, odnosząc rany na nodze. (yk)

W Gnieźnie odbędzie się w poniedziałek, 21 bm. o godz. 18 w sali konferencyjnej KM PZPR narada klubu korespondentów prasowych i Polskiego Radia. Na naradę stawić się winni wszyscy korespondenci „Głosu Wielkopolskiego", „Gazety Gnieźnieńskiej" i „Sztandaru Młodych".

KRZYŻ

W sali posiedzeń MRN w Krzyżu odbyło się zebranie wyborcze Miejskiego Komitetu Obrony Pokoju, na czele którego stanął ob. Eugeniusz Kotlicki. Wybrani zostali również delegaci na zjazd powiatowy. (Ha-Ka)

Szczotka Ryżowa
Poczekalnia w rupieciarni

Przy stacji kolejowej w Świątnikach, z której korzystają udający się do miasta chłopi i pracownicy rolni z PGR w Bojanicach, znajduje się szopa, która pełni rolę poczekalni. Szopa ta mogłaby spełnić swoje zadanie gdyby była otoczona właściwą opieką. Tymczasem z 18 okien 8 jest tylko oszklonych, drzwi są rozerwane, a panujące wewnątrz nieporządki upodabniają poczekalnię do rupieciarni, lub chlewa.

Sądzić należy, że odpowiedzialne za to czynniki dołożą co rychlej starań, by poczekalnia, w której niejednokrotnie godzinami wyczekują ludzie na przybycie pociągu, doprowadzona została do porządku. (yk)

18 mil. zł na dalsze prace melioracyjne

Urząd Wodno-Melioracyjny w Gnieźnie otrzymał w tych dniach z Rady Państwa 18 mil. zł, pochodzących z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego, na dalsze prowadzenie prac melioracyjnych w pow. gnieźnieńskim, mogileńskim i wrzesińskim.

Prace te przeprowadzone zostaną we wszystkich wioskach wymienionych powiatów ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb wsi produkcyjnych. (yk)

Kontraktacja trzody chlewnej
w pow. kaliskim

W tych dniach rozpoczęły się w gromadach powiatu kaliskiego zebrania w sprawie kontraktacji trzody chlewnej na rok 1951. Na zebraniach tych chłopi zapoznają się z nowymi zasadami kontraktowania i ustalają gromadzkie plany kontraktacji na rok przyszły.

W poprzednich akcjach kontraktowania tuczników w powiecie kaliskim Gminne Spółdzielnie otrzymywały plan i podpisywały umowy z poszczególnymi chłopami. Obecnie Gminne Rady Narodowe przekazują do gromady projekt planu, a po ustaleniu jego na zebraniu gromadzkim zostaje zatwierdzony przez GRN. Chłopi więc zbiorowo decydują o planie, przy czym mało i średniorolni w pierwszej kolejności korzystają z dobrodziejstwa kontraktowania.

Obecnie ceny sztuk mięsnych zostały podwyższone np. świnie mięsne wagi 86 do 106 kg. płacić się będzie po 180 zł za 1 kg. Natomiast dla wyrównania opłacalności obniżono ceny sztuk słoninowych. Dotychczas za tuczniki ekstra słoninowe powyżej 160 kg płacono 233 zł, obecnie kupowane będą przez Gminne Spółdzielnie po 230 zł za 1 kg. Wyrównanie opłacalności sztuk słoninowych i mięsnych ma swój sens, gdyż tylko bogacz wiejski może się zdobyć na dłuższy tucz, gdyż posiada zawsze dostateczny zapas pasz. Zmiana cen nastąpiła więc w interesie mało i średniorolnych chłopów hodowców. Za sztuki zakontraktowane na III kwartał 1950 r. płacić się będzie 5 proc. dodatku do ustalonych cen. (set)

Co, gdzie i kiedy w Poznaniu

TEATRY

WIELKI — nieczynny.

POLSKI — dziś o godz. 19 komedia Al. Ostrowskiego „Las" z dekoracjami J. Kosińskiego W roli głównej I. Detkowska-Jasińska. **Jutro — nieczynny.**

NOWY — dziś o godz 19.30 komedia „Zapora" J. T. Dybowskiego w reżyserii T. Muskata. **Jutro — nieczynny.**

KOMEDIA MUZYCZNA — dziś o godz. 20 „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej. Jutro — nieczynny.

MŁODEGO WIDZA — dziś i jutro o godz. 18 „Pan Twardowski" J. Morawskiej.

KINA

Apollo — o g. 13, 15.30, 18 i 20.30 „Miasto westchnień"; Bałtyk — o g. 13, 15.30, 18 i 20.30 „Wyspa szczęścia"; Muza — o g. 14, 16, 18 i 20 „Zakochani są sami na świecie"; Warta — o godz 14 i 16 „Daleka droga" o godz. 18 i 20 „Panna bez posagu", Rialto — o g. 14, 16, 18 i 20 „Dwa ognie"; Letnie (Park Targowy) — o g. 14, 16, 18 i 20 „Dziewczyna ze Słowacji"; Piast (Starołęka) — o g. 16, 18 i 20 „Zakazane piosenki".

MUZEA

Muzeum Narodowe czynne codziennie w godz. od 10 do 19

Narodowe Muzeum Archeologiczne (ul. Sew. Mielżyńskiego nr 26/27) czynne w niedziele i święta od godz. 10—14, wtorki i czwartki 9—15, środy i piątki 13—19, w soboty 9—13, w poniedziałki zamknięte.

Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 19) — otwarte od godz. 9 do 14.30.

WYSTAWY

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (al. Marcinkowskiego 28) — **„Wystawa Sztuki Dziecka".** Salon otwarty w dni powszednie od 10 — 18, a w niedzielę od godz 10 — 17.

Redakcja: Poznań ul Grunwaldzka 19 narożnik Marcelińskiej Telefony: redaktor naczelny 77-68 zastępca nacz. redaktora 78-38 sekr redakcji 77-90 dział miejski 78-57 dział depesz 78-14 nocny 64-72

Redaktor naczelny: **Jan Zagierski.**

Redaktor naczelny otrzymuje w godz od 12—13

Prenumeratę na „Głos Wielkopolski" otrzymuje P P K RUCH Nr konta — V-6714. Cena prenumeraty zleconej: miesięcznie 135 zł. kwartalnie 405 zł. półrocznie 810 zł

Biuro ogłoszeń: Poznań ul. Gen. Świerczewskiego 3. — Telefon 62-31. — Konto PKO Poznań nr V-6777/110 czynne od godz 7—16.30 w soboty do 14.30

Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik". Delegatura w Poznaniu ul Grunwaldzka 19. telefon 77-67 62-70 i 64-75

Nakład 1 000 000 egz. Druk: Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K—1—13154

Pracownicy poszukiwani

Księgowych i kontystów kwalifikowanych dla naszych wytwórni w Poznaniu i Lesznie poszukują: Poznańskie Zjednoczone Fabryki Cukrów i Czekolady. Zgłoszenia osobiste z życiorysem i podaniem: Dyrekcja Finansowa Poznań — ul. św. Wojciecha nr 29, wzgl. w Lesznie u kierownika wytwórni „Kanold". K1857

Technika melioracyjnego, agronoma z dłuższą praktyką łąkową, **kierowników gospodarczych łąkowo-hodowlanych, mechaników, szoferów** do prowadzenia kosiarek samochodowych, **zootechników, kowali, rymarza, rybaka stawowego** poszukuje Zespół Łąkowy. Zgłoszenia z podaniem życiorysu i 2 fotografii przyjmuje **Zespół Łąkowy PGR Czarnocin z siedzibą w Golenlowie.** K1834

CENTRALA ROLNICZA SPÓŁDZIELNI SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W POZNANIU zakupi natychmiast:

1. samochody ciężarowe na ropę
tylko w pierwszorzędnym stanie,
2. maszyny do pisania i liczenia
3. wagi uchylne

Osobiste zgłoszenia z ofertami w gmachu Centrali, pl. Wolności 18, Dział Inwestycji IV ptr., pok. 53 — w godz 7.30 — 15.30 K1856

WIĘKSZE WYGRANE 61 LOTERII

5 dzień ciągnienia II klasy

Główna wygrana dnia 1000.000 zł padła na Nr 86781 w Warszawie.

Wygrane po **500.000** zł padły na Nr Nr 685 32317 40676 50166 97452.

Wygrane po **200.000** zł padły na Nr Nr 1001, 42355, 50664, 55317.

Wygrane po **100.000** zł padły na Nr Nr 2045 13595 24357 27033 32033 32691 46974 63179 70514 77064 84912 86434 87632 94356 96678 102362 104458 105846 106880 113948 114137.

Wygrane po **40.000** zł padły na Nr Nr 3289 19327 20445 22993 30247 39611 49596 54378 54513 58708 65206 70970 77068 87089 102353 110562 110829 111101.

Wygrane po **16.000** zł padły na Nr Nr 15314 21657 21724 23357 23863 26696 28794 31556 33434 39561 40329 45148 46535 49885 51334 53402 54643 55413 56157 59773 60981 63392 65158 66388 67512 69417 69485 70961 72504 77628 79222 79231 85632 84472 88841 89269 95144 95908 96010 99308 112701 114541 115248 115522 118972.

Wygrane po **8.000** zł padły na Nr Nr 998 3106 3631 3799 4504 5433 6924 7883 8158 8572 8763 9961 10640 13028 13761 16191 16374 17427 19565 19629 19720 20248 20946 21483 22136 22538 24046 24715 24771 24876 25094 27643 28321 28754 28803 29227 29579 29847 31010 31811 32024 32774 33455 33848 34415 34439 34555 35215 35269 35722 36614 39147 39804 40098 40350 40941 41131 41920 45076 46329 48479

Słuchamy radia

Niedziela dn. 20 sierpnia 1950
PROGRAM II
(Fala Poznania 249 m)

6.50 Początek audycji; 7.00 Audycja dla wsi; 7.15 Muzyka; 8.00 Dziennik; 8.30 Zespoły wokalne; 9.00 Odpowiedzi fali 49; 9.10 Popularne tańce; 10.15 Program lokalny i komunikaty; 10.30 Audycja dla wojska; 11.10 Muzyka baletowa; 11.30 Audycja dla korespondentów robotniczo-chłopskich; 11.40 Muzyka ludowa; 11.45 Skrzynka ogólna Rozgł. Poznańskiej nr 175 — listy radiosłuchaczy omówi Alfred Sikorski; 11.59 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.15 Koncert; 13.00 Gawęda przyrodnicza; 13.15 Niedziela na wsi; 14.00 Pieban z Chodla — poemat; 14.20 Melodie ludowe do tańca; 15.00 Pieśni Schuberta; 15.15 Koncert dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 Koncert; 16.50 „Śmierć Thaelmana" — audycja historyczna; 17 00 Koncert; 18.00 „Faryzeusze i grzesznik" — słuchowisko; 19.00 „Stanisław Moniuszko"; 19.30 Węgry przemawiają do Polski; 20.00 Dziennik; 20.40 „Święto Lotnictwa"; 21.00 Melodie świata; 21.35 W letni wieczór; 22.00 Muzyka taneczna; 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski; 22.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Ostatnie wiadomości;

Wolne posady

Poszukuję kierowcy na ciągnik Lanz Buldog. Zgłoszenia: ul. Dąbrowskiego 139. K1853

Potrzebna samotna do 12-morgowego gospodarstwa lub bezdzietne małżeństwo. Poznań, Wawrzyniaka 12, m. 12. 6947g

Robotnik do prac zduńskich potrzebny Fredry 3, m. 5. 6926g

Pomoc domowa może się zgłosić zaraz Siemiradzkiego 3a m 4. 6952g

Potrzebna dziewczyna do pracy domowej z nocjegiem. — Chwaliszewo 9, piekarnia. 6957g

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości Łódź skrzynka 163 K1703

Osobiste

Za nieświadomie rzucone na ob. Aleksandra Ostapiuka oszczerstwo i obelgę publicznie jego przepraszam a oszczerce zarzuty cofam i ostrzegam przed rozpowszechnianiem w związku z tymi jakich bądź plotek. Ludwika Baranowska z Przebędowa. 6914g

Sprzedaże

Sprzedam około 130 tysięcy śrub do metalu z nakrętkami rozmiary 2 × 10, 15 i 3 × 15, 20 25 30 niesortowane Wysyłam wzory. M. Bulczyński. Opole, ul. Gosławicka 12. 6922g

Kupna

Srebro stare oraz monety kupuję Laboratorium Kaiser Poznań, Półwiejska 8 2671p

Wolne lokale

Sprzedam willę 8 i pół pokojową z parcelą 1 ha pod Gnieznem. Oferty Głos Wielkopolski dla K1832

Szuka lokalu

Spokojna rodzina, 4 osoby, poszukuje spiesznie mieszkania Poznań okolica lub prowincja Oferty Głos Wlkp. dla 6634g.

Różne

Welony suknie ślubne najmodniejsze wypożyczam welony upinam Mickiewicza 28 5472g

Ogłoszenia drobne do „Głosu Wielkopolskiego" przyjmują również wszystkie urzędy i agencje pocztowe

Dnia 19 sierpnia 1950 r. zasnęła w Bogu opatrzona Sakramentami św. moja najukochańsza żona, nasza najdroższa i najlepsza mateczka, córka, siostra, bratowa, szwagierka i ciocia, śp

z Rutkowskich

Stanisława Kotlarska

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 21 bm. godz. 11.15 z kaplicy cmentarza na Debcu

Mąż z dziećmi i rodzina

Poznań, Chełmża, Leszno, Jelenia Góra

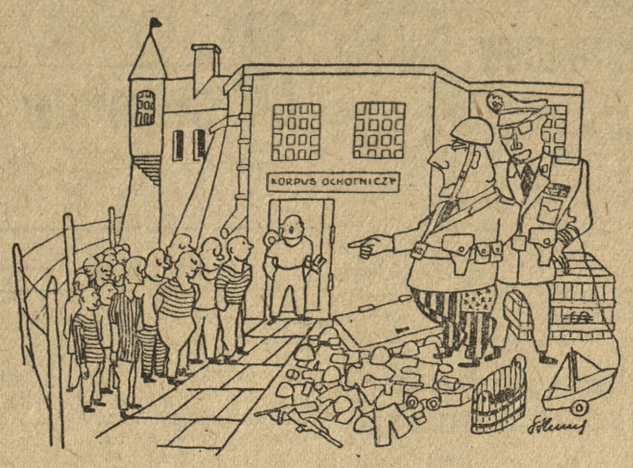

Jak donosi dziennik „Paese Sera", placówki amerykańskie we Włoszech prowadzą od jakiegoś czasu werbunek wśród „emigrantów", skazanych w swych krajach za najrozmaitsze przestępstwa, do tzw. „korpusu ochotniczego".

Humor gazetek ściennych

Piosenka bumelanta

Cóż znaczy wyścig pracy
Kiej mi się robić nie chce?
Do pracy jam niezdatny
Mam obie lewe ręce.

Bawiłem się do rana,
Feluś miał imieniny
Nie pójdę dziś do pracy
Niech zrobią za mnie inni

Jakże iść do roboty
Kiej słonko cudnie grzeje,
Rusałka nad „Rusałką",
I świat się do mnie śmieje...

Hej, premie inni biorą,
A mnie się serce kraje,
Że biednym bumelantom
Dziś premii nikt nie daje!

KAROLA WIŚNIEWSKA
(Gazetka ścienna PMT w Poznaniu)

„SPÓŹNIONY ZAPĘD"

Macie rację Kardas! — mówił majster — Wasz pomysł udoskonalenia naszej obrabiarki jest słuszny i przyniesie Państwu duże oszczędności.

Ślusarz Kardas uśmiechnął się z zadowolenia. Przed chwilą opowiadał właśnie towarzyszom o swoim nowym projekcie racjonalizatorskim. Opinia kolegów napawała Kardasa radością i dumą.

— Tylko wiecie, majster, jak ten pomysł zarejestrować? Bo to wiecie u nas w biurze po-

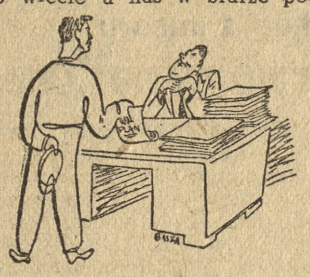

mysłów i wynalazków siedzi teraz nowy referent — Nepomucen Okólnik, u którego wszystkie sprawy załatwiane są w tzw. trybie i kolejności a przecież w tym wypadku, udoskonalenie należy zaprowadzić natychmiast, gdyż chodzi tu o zaoszczędzenie dużych sum...

Majster uśmiechnął się.

— Słuchajcie no Kardas, zrobimy tak: — i tu zaczął coś mówić półgłosem. Gdy skończył, wszyscy krzątający się w pobliżu robotnicy wybuchnęli wesołym śmiechem.

Nazajutrz Kardas zaopatrzony w plany udał się do biura pomysłów i wynalazków, gdzie za biurkiem królował Nepomucen Okólnik. Po zapoznaniu się ze sprawą, referendarz znacząco pokręcił nosem i kładąc następnie plany do teczki z nadrukiem „Nierealne" rzekł:

— Pomysł jest do tego... i tu wskazał na teczkę. — Jeszcze się nie zdarzyło w mojej 2-letniej praktyce urzędnika tego resortu, aby ktoś nie mający skończonej Szkoły Inżynierskiej (co najmniej) ośmielił się udoskonalić obrabiarkę najnowocześniejszego typu, sprowadzoną do fabryki przed miesiącem.

Jak z tego wynika ob. Kardas — ciągnął dalej tzw. dobrotliwie — urzędowym tonem Nepomucen Okólnik — chcecie być mądrzejsi od całego sztabu inżynierów, którzy tę maszynę skonstruowali. Zdajecie sobie chyba sprawę, że taki inżynier mający o wiele wyższą grupę niż moja (VII) musi chyba coś więcej wiedzieć od was, Reasumując to wszystko, pozwolę sobie zwrócić waszą uwagę, że jest wiele starych i zepsutych maszyn, które rzecz oczywista możecie udoskonalać, od nowych jednak maszyn — w tym miejscu ob. Okólnik natężył głos — z daleka i ostrożnie.

Kardas nie ustępował. Powołując się na opracowane przez siebie plany usiłował udowodnić referendarzowi, że pomysł jest słuszny i realny. Dyskusja przybrała na ostrości, aż wreszcie robotnik doprowadzony do tzw. „ostateczności" zapowie-

dział, że przedstawi całą sprawę Radzie Zakładowej, w wyniku czego ob. Okólnik zgodził się na natychmiastowe rozpatrzenie sprawy a decyzję swoją miał zakomunikować Kardasowi za 3 tygodnie.

Po oznaczonym terminie stała się rzecz niebywała w dziejach fabryki. Ob. Nepomocen Okólnik, po raz pierwszy wyszedł zza swego biurka i udał się do hali fabrycznej, gdzie pracował Kardas. Podszedł doń i stanowczym tonem (dobrotliwie urzędowym) oświadczył:

— Po rozpatrzeniu waszego projektu przez moją sekretarkę, kierownika działu księgowości ogólnej, oraz inspektora pracy i płacy, mogę zakomunikować wam autorytatywnie, iż jest rzeczą zupełnie niemożliwą, aby zwykły robotnik ulepszał nowoczesną maszynę. Z uwagi na to, uważam wasz wniosek za załatwiony odmownie.

W tym momencie robotnicy, którzy z ciekawością przysłuchiwali się rozmowie, wybuchnęli śmiechem. Majster trzymając się za brzuch wołał:

— Ha! ha! ha! ryba połknęła haczyk! Udało się Kardas!

Nepomucen Okólnik stał zmieszany.

— Co się stało?

A bo widzicie — odpowiedział majster — obrabiarka za zgodą Rady Zakładowej przerobiona została wg projektu Kardasa i od trzech tygodni pracuje o 45 proc. wydajniej, nie mówiąc już o podniesieniu jakości produkcji.

— „Spóźniony zapęd" ob. Okólnik!

„ojot"

Fraszki prozą

I

Jeden z moich znajomych odznacza się niebywałą siłą fizyczną. Jest tak mocny, że najtwardsze przedmioty potrafi giąć w rękach. Zauważyłem, że w jego mieszkaniu znajdują się tylko gięte meble.

II

Nierób, panikarz, plotkarz, spekulant — przypomina mi mocno stary zniszczony tapczan. Koniecznie potrzebuje obicia.

III

Amerykańskie władze okupacyjne zwolniły z więzienia ośmiu hitlerowskich przestępców wojennych. W związku z tym mówi się słusznie, że nastąpiło zwolnienie nie tylko zbrodniarzy hitlerowskich ale i całego procesu denazyfikacyjnego Niemiec Zachodnich.

IV

Wina przygotowań wojennych podobna jest do stonki ziemniaczanej. Zawsze bywa przez USA zrzucana na inne kraje.

V

Wzór sprostowania:

— Nieprawdą jest jakoby klienci naszej Gospody czekać musieli pół godziny na podanie drugiego dania. Natomiast prawdą jest, że zdarzają się od czasu do czasu wypadki, że klienci czekają pół godziny również i na pierwsze danie.

Witold Degler

Na palące kobiety

Wciąż mówię znajomej Ali: „Już chyba powtarzam rok ci, że lubię słońce, co pali — nie znoszą „słoneczka", co kopci".

Zalotna

Ten sam obyczaj ma płochy, co nylonowe jej pończochy: bo ona też nie zrobi kroczka bez puszczenia oczka!

Pigułki

Przekleństwo atomowe — „do ciężkiej... wody!"

*

Czasem zdjęcia, warte są zdjęcia ze ściany.

*

Pilnuj pan swego nosa — rzekł doktor do pacjenta z przewlekłym katarem.

*

Panowie mnie krępują — rzekła jakaś dama do wiążących ją bandytów.

Wł. Scisłowski

Ludzie honorowi

Z Klipusiem spotkałem się przypadkowo. Nie widzieliśmy się kilka lat — trzeba więc było pogadać przypomnieć dawne dobre czasy, wypłakać przyjacielowi w kamizelkę rodzinne kłopoty, ponarzekać i poplotkować. A gdzież tu gadać, jak nie przy stoliku w ustronnym kątku gospody. Jeden drugiego zaprosił, jeden drugiego wciągnął i jeden z drugim przetrącił, popił, zapalił, pogawędził.

Wreszcie trzeba było się rozejść. Przywołaliśmy kelnera i zażądaliśmy rachunku.

— Płacę — mówię i wyciągam portfel.

— O, co to, to nie — oponuje Klipuś. Ja ciebie prosiłem, więc ja będę płacić.

— Nic podobnego — przeciwstawiam się grzecznie. Ty jesteś moim gościem, więc pozwól, że sam ureguluję ten drobiazg.

— Nigdy się na to nie zgodzę — zaprotestował Klipuś. Jakby to wyglądało, aby mój najserdeczniejszy przyjaciel rujnował się z mego powodu. Zapłacę i kwita.

— Nie zgodzę się na takie stawianie sprawy — przerwałem stanowczo i przytrzymałem dłoń Klipusia, sięgającą po pieniądze.

A kelner czeka.

— Nie róbże kawałów — uśmiechnął się Klipuś. Powiedziałem, że zapłacę, więc zapłacę. Co tam dla mnie taka sumka. Trzeba uczcić przyjaciela.

— Otóż to — wtrąciłem. Pozwól, że uczczę cię tak jak na to zasłużyłeś. Nie wolno ci ze mną stracić ani jednej złotówki.

— Nie będziesz płacić — woła Klipuś podniesionym głosem. Prędzej mi włosy na dłoni wyrosną. Chowaj swoje pieniądze i basta. Płacę panie starszy!

— Ani mi się waż — protestuję stanowczo. Rachunek należy do mnie.

A kelner czeka.

— Przestań kochaneczku upierać się — mówi Klipuś — bo zdenerwuję się i będzie bieda. Ze mną, rozumiesz, żartów nie ma, ustąp więc pókim dobry.

— Nie ustąpię — wołam głośno. Jeszcze mnie nie znasz. Jak przyjaźń to przyjaźń — po trumnę, po grób, po sąd ostateczny. Niech mnie szlag trafi, jeżeli pozwolę ci rujnować się z mego powodu. Panie starszy — ile tego?

— Stój wariacie — ryczy Klipuś. Po moim trupie. Bij, zabij — ale nie wolno ci obrażać mnie?

— Ani mi to w głowie — przerywam zirytowany. Nie upieraj się, bo i tak nic to nie pomoże, kochasiu. Powiedziałem, że zapłacę — więc płacę.

Przy sąsiednich stolikach goście czekają, niecierpliwią się, stukają w blat, dzwonią o szklanki, wołają, sykają gwiżdżą, walą pięściami — a kelner czeka.

— Ustąp najmilszy — zaczyna Klipuś z innej beczki. Czuję, że za chwilę dostanę ataku kamieni żółciowych. Zlituj się nad cierpiącym wątrobowcem. Niechże już zapłacę

— Nie mogę — odpieram. Czarna krew mnie zalewa na myśl, że chcesz zrobić ze mnie wyzyskiwacza. Płacę — wrzasnąłem w kierunku kelnera.

— Płacę — ryknął Klipuś na całą salę i grzmotnął pięścią w stolik, aż zadzwoniły nakrycia.

Od strony bufetu wołano na usługującego, ale nie pozwoliliśmy mu oddalić się.

— Stój — warknąłem — przecież płacę.

— Nie ty, tylko ja — sprostował Klipuś.

— Spróbuj no — zagroziłem energicznie.

Przy stolikach awanturowano się coraz głośniej. Dwu gości usiłowało odciągnąć od nas kelnera, paru innych przygadywało nam szpetnie nie wiadomo dlaczego.

— Więc który z panów ostatecznie płaci — jęknął kelner łamiącym się głosem.

— Powoli, dlaczego się pan tak śpieszy — zwróciłem mu grzecznie uwagę. Ja płacę.

— Nic podobnego, ja płacę — dodał Klipuś.

— Panowie — zniecierpliwił się kelner — ja sam zapłacę i niechże was wreszcie wszyscy diabli...

Odwrócił się na pięcie i zniknął za bufetem

— Co? — zawołał Klipuś — to w taki sposób traktuje się obywateli w uspołecznionym lokalu? Tacy impertynenci rządzą się w gospodach? O czasy, o ludzie! Chodź przyjacielu — zwrócił się do mnie i uchwycił mnie pod rękę.

Opuściliśmy dumnie gospodę jak przystało na ludzi prawdziwie honorowych.

As Pik

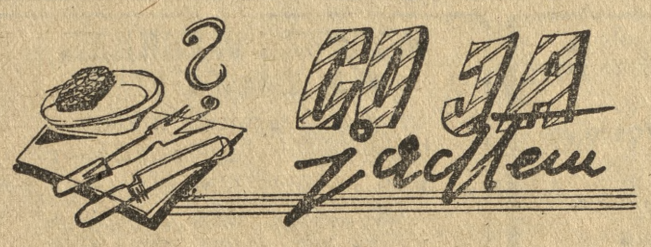

Sztuka w jednym akcie

Miejsce: Punkt zbiorowego żywienia, czyli tzw. Gospoda.

Osoby: On, ona, sędziwa staruszka i autor monologujący.

Rekwizyty: Jadłospis.

On: (jedząc obiad) — Doskonały jest ten sznycel z jarzynką...

Ona: — Proszę cię nie myl pojęć, gdyż to co w tej chwili konsumujesz nie jest sznyclem a kotletem. — Sznycel jest siekany!

Sędziwa staruszka: Mylisz się moje dziecko. Sznycel nie jest siekany, siekany jest zraz, albo befsztyk polski.

On: O ile mi wiadomo, to właśnie kotlet jest siekany... vide kotlet siekany i kotlet ministerski...

Ona: Biedna staruszko sędziwa, musisz wiedzieć o tym, że zraz w żadnym wypadku nie jest siekany, gdyż jest to zawijana w rurkę wołowina...

On: Co to — to nie! To o czym mówisz nie jest w żadnym wypadku zrazem, a to jest roladą. Oczywista rzecz!

Sędziwa staruszka: Jeżeli zraz nie jest ani sznyclem ani roladą, to czym w takim razie jest zraz?

Ona: Klopsem!

On: Nie została jednak wyjaśniona sprawa sznycla, szczególnie sznycla „po wiedeńsku", który przecież nie jest ani zrazem, ani kotletem ani klopsem?

Sędziwa staruszka: Sznycel po wiedeńsku jest kotletem z jajkiem sadzonym...

Ona: Sznycel w żadnym wypadku nie może być kotletem, bo wtedy oczywista rzecz przestałby być sznyclem. Ponadto mówiłam już, że sznycel jest siekany a wiedeński jak sama nazwa wskazuje — szczególnie.

On: Może w takim razie sznycle są bitkami?

Ona: Nie, sznycel jest tym...

Sędziwa staruszka: Ale...

Autor monologujący: (jedząc kawałek mięsa, który nie jest pieczenią wieprzową) — Co ja w takim razie jadłem? Sznyclem to w żadnym wypadku nie jest, nie jest również ani zrazem, ani kotletem, ani klopsem, ani roladą, ani kotletem siekanym i ministerskim, ani sznyclem wiedeńskim, ani befsztykiem polskim, ani bitką... A zatem powtarzam raz jeszcze pytanie:

Co ja jadłem?

J. O.

Najprostsza droga

Szofer wozu ciężarowego w drodze z Paryża do Toulousy lekko się zdrzemnął. Gdy się obudził, znalazł się z wozem na wprost otwartych drzwi domu parterowego we wsi przydrożnej. Skonsternowany wyskoczył z wozu i zwrócił się do właścicielki mieszkania:

— Czy moglibyście mi wskazać drogę do Toulousy?

— Owszem, odpowiedziała bez namysłu wieśniaczka. — Wprost przez pokój sypialny, potem przez pokój jadalny i tam za pianinem na lewo. (b)

— *Czy ona śpiewa forte?*
— *Nie, arię operową!*

Humor francuski

Na wiosnę roku bieżącego w Paryżu w czasie masowej demonstracji ulicznej grupa uczestników pochodu idąca w pierwszych szeregach nieprzerwanie skandowała: „My chce — my Bi — dault, my chce — my Bi — dault (ówczesnego premiera).

Grupa, która w tak gorący sposób wyrażała swoje sympatie dla premiera Francji, gdy inni wołali: „Precz z Bidault", składała się z pracowników miejskiego zakładu pogrzebowego. („Ce Soir").

*

Jak wiadomo w Stanach Zjednoczonych siewcy histerii wojennej rozpowszechniają pogłoski o jakichś tajemniczych talerzach, latających w powietrzu na znacznych wysokościach. Psychoza ta znalazła swoje ofiary również we Francji. W związku z tym pewne pismo wieczorne zamieściło notatkę tej treści:

„Wczoraj latającym talerzem zraniona została w głowę Madame Charlotte Disley, gdy przechodziła ulicą Genewską. Madame Dislej, odwieziono do szpitala. Talerz zleciał z balkonu". („Ce Soir")